

Ludwik Krzywicki

TAKIMI BĘDĄ DROGI WASZE
(SIC ITUR AD VIRTUTEM)

NOWY
OBYWATEL

Łódź 2013

TAKIMI BĘDA DROGI WASZE

LUDWIK KRZYWICKI

TAKIMI BĘDĄ DROGI WASZE
(SIC ITUR AD VIRTUTEM)

Łódź 2013

Pomysł edycji, redakcja, posłowie
Remigiusz Ochraska

Współpraca
Aleksandra Zarzeckańska

Skład, redakcja techniczna, projekt okładki
Magda Warszawa

Wydawca:
Redakcja pisma „Nowy Obywatel”
Stowarzyszenie „Obywatele Obywatelom”
ul. Piotrkowska 5, 90-406 Łódź, tel. 42 630 22 18
redakcja@nowyobywatel.pl
www.nowyobywatel.pl

© Copyright for this edition by Stowarzyszenie „Obywatele Obywatelom”,
„Nowy Obywatel”

ISBN 978-83-64496-20-2

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Dofinansowano ze środków
Ministerstwa Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

SPIS TREŚCI

Przedmowa do drugiego wydania.	7
I Miej ambicję!	13
II Bądź dumnym!	17
III Miej imię!	20
IV Pamiętaj coś winien godności swej ludzkiej!	23
V Ćwicz serce!	27
VI Będziesz bez zasad!	32
VII Zapału nie będziesz trwonił!	36
VIII W czynów stał uderzaj!	40
IX Dłużnikiem jesteś!	43
X Dokąd będziesz zmierzał!	47
Wychowanie do życia w społeczeństwie. Posłowie wydawcy - <i>Remigiusz Okraska</i>	51

PRZEDMOWA DO DRUGIEGO WYDANIA

Było to w latach 1903-1905.

Czasy były ciężkie. Starsze pokolenie było pełne bojaźni pańskiej: w cierpliwości a w pokorze ducha znosiło ucisk polityczny i narodowościowy, pocieszając się, że za Aleksandra III na straży gwałtu stały w nazwisku monarchy trzy pałki, za Mikołaja II tylko dwie. Garstka, która trzymała się z dala od dróg utartych lojalizmu i ugody, była nieliczna i poniekąd wyklęta. A gdy ojcowie milczeli, dzieci, a więc młodzież akademicka i gimnazjalna, robiły historię kraju. Cały ciężar walki spadał na to pokolenie niezmeźniałe jeszcze, niezahartowane, ale wielkim entuzjazmem uniesione. W wyższych klasach gimnazjów warszawskich wrzało: kółek było co niemiara, powiązanych w organizację ogólną. Jedni ciążyli ku socjalizmowi, inni poza sprawę narodowościową nie wychylali się. Ale podłoże uczuciowe u wszystkich było jednakowo napięte: napięcie to wołało o czyn i domagało się czynu! Zwycięstwa Japończyków, dreszcze budzącego się protestu w Rosji, kiełkujące nadzieje lepszej przyszłości, wszystko to nastrojało młode umysły na nutę wysoką, silną, namiętą. Aż w końcu rzesze ludzkie się poruszyły. W styczniu 1905 roku rząd rosyjski wystrzałami powitał pochód robotników, idących z prośbą najpoddańszą do cara¹. Dreszcz oburzenia wstrząsnął całym państwem rosyjskim. Świat robotniczy Warszawy stanął do apelu wielkim poruszeniem.

Były to pierwsze zwiastuny burzy, która zerwać się miała dopiero ku jesieni.

¹ Mowa o tzw. krwawej niedzieli w Petersburgu, gdy 22 stycznia 1905 r. około 150 tysięcy robotników, chłopów i przedstawicieli innych grup społecznych zgromadziło się na demonstracji, domagając się m.in. poprawy sytuacji bytowej niższych warstw społeczeństwa, wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy oraz amnestii dla więźniów politycznych. Choć demonstracja przebiegała w pokojowej atmosferze, a zebrani nieśli portrety cara, zostali brutalnie zaatakowani przez wojsko, które zabiło, wedle różnych szacunków, od kilkuset do ponad tysiąca osób (przyp. redaktora niniejszej edycji).

Bardziej wyrobione żywiły opozycyjne, gotując się do tego przyszłego uderzenia w carat, powściągały sporadyczne wybuchy, ażeby nie rozstrzelać sił przedwcześnie, lecz skupić je wszystkie w chwili stanowczej. Młodzież jednak nie dała się powściągnąć: opuściła szkoły rosyjskie, zapowiadając, iż wróci jedynie do szkoły polskiej.

Tysiące młodzieży, podnieconej, wykołejonej z torów normalnych, niekiedy bez środków utrzymania, oczekiwało, co życie przyniesie z sobą.

Życie przyniosło rewolucję dopiero po kilku miesiącach.

Bardziej entuzjastyczna część młodzieży wsiąknęła pomiędzy zastępy stające do tej walki stanowczej. Niektórzy zginęli jak bohaterzy.

Ale nie wszystkim uśmiechnął się taki los szczęśliwy.

Inni, którzy w pierwszej chwili zachowaliby się po bohatersku, wśród trawiącej beczynności czekania przedzierzgałi się w zupełne zaprzeczenie swojej niedawnej przeszłości.

W tym przełomie wewnętrznym odegrała olbrzymią rolę jedna okoliczność: wielu młodzieńców, dopiero znalazłszy się wykołejonymi wśród wiru wypadków, zbliżyli się po raz pierwszy do kobiety. W jaźni młodocianej ocknął się cały świat nieznanymi dotychczas pożądaniami i namiętności, tym silniejszy właśnie, iż były to organizmy młode, i tym bezwzględniejszy, ponieważ pożar społeczny sprzyjał uwypukleniu wszystkich głodów osobistych.

Wielu tym doświadczeniem zostało złamanym całkowicie.

Oto młodzieniec, niezmiernych zdolności i przede wszystkim potężnej, śmiałej ręki. Wiosną 1905 roku był w przednim zastępie młodzieży. Przekleństwem było, że wtedy nie zginął: mielibyśmy o jedno nazwisko bohaterskie więcej. Ale niebawem odbiegł od tego, co był zapowiadał. Poprzez różne partie znalazł się w gromadzie Zmowy Robotniczej - organizacji, która gdy inni ginęli, dokonywała rabunków bandyckich².

² Zmowa Robotnicza to organizacja, o której niewiele wiadomo pewnego, natomiast obrosła wieloma legendami. Działała głównie w Warszawie, należeli do niej m.in. ludzie usunięci w okresie rewolucji 1905 r. z innych ugrupowań lewicowych (Polska Partia Socjalistyczna, Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, PPS-Proletariat), w tym ex-członkowie partyjnych organizacji bojowych. Jej ideologią była synteza anarchizmu (w popularnej wówczas wersji związanej z terrorem jako metodą działania)

W końcu zastrzelono go w jednym z barów warszawskich, podejrzanego o rolę prowokatora³.

oraz znanych działaczom z drugiej ręki i strywializowanych koncepcji Jana Wacława Machajskiego, z którego dorobku zaczerpnięto nazwę grupy. Zmowa Robotnicza stosowała terror ekonomiczny (wymierzony w fabrykantów, burżuazję, członków carskiego aparatu represji itp.), lecz przeistoczyła się w ugrupowanie, w którym niejasna była granica między terrorem jako aktywnością polityczną a wykorzystywaniem go do poczynań prywatnych oraz porachunków osobisto-personalnych. Dla części kręgów lewicowych Zmowa Robotnicza stała się symbolem degeneracji politycznej i etycznej (przyp. redaktora niniejszej edycji).

³ Krzywicki ma na myśli Bohdana Rudomino-Dusiackiego. Uczęszczał on do Szkoły Kupców m. st. Warszawy, należał do samokształceniowego młodzieżowego kółka socjalistycznego, był w toku rewolucji 1905 r. jednym z organizatorów i liderów strajku szkolnego w Warszawie, znakomitym mówcą i wybijającym się działaczem młodego pokolenia. Wstąpił do Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Krzywicki wspominał: „Wyszedłszy ze szkół, znalazłszy się na bruku, zaczął poznawać różne strony życia, dotychczas mu nieznanne, w tej liczbie i alkohol, i nocne wargary, i kobiety. [...] Zaczęło mu brakować środków na zaspokojenie tych nowych potrzeb. Zaczął je znajdować w malwersacjach pieniędzy partyjnych”. Wedle dalszej relacji Krzywickiego Rudomino został za to usunięty z SDKPiL, następnie związał się z tzw. trzecim Proletariatem, czyli PPS-Proletariat, a jednocześnie należał także do Zmowy Robotniczej (patrz poprzedni przypis), w której kierował jednym z napadów ekspropriacyjnych. W tym okresie rozpoczął również odpłatną współpracę z tajną carską policją, denuncjując jej m.in. miejsca spotkań członków SDKPiL. W jednym z barów nietrzeźwy Rudomino opowiedział zebrany o swojej aktywności konfidenckiej i po kilku godzinach w innym lokalu został zastrzelony przez bojowca PPS-Proletariat. Dla Krzywickiego, który znał Rudomina osobiście, pokładając w nim wcześniej znaczne nadzieje, był to wstrząs. Zapał on autorowi *Takimi będą drogi wasze* mocno w pamięć i ponoć często był przywoływany jako przykład-przestroga w rozmowach i wystąpieniach Krzywickiego. Trop ten zawdzięczam niewymienionemu z nazwiska autorowi przypisów do: Ludwik Krzywicki, *Takimi będą drogi wasze (Sic itur ad virtutem)*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1958, ss. 93-94; natomiast historię Rudomina przytaczam za: Ludwik Krzywicki, *Wspomnienia*, tom II, Czytelnik, Warszawa 1958, ss. 389-392, powyższy cytat pochodzi ze strony 391. Wobec rzetelności tej relacji i jej związków z faktami istnieją jednak poważne wątpliwości. Przywołuje je Henryk Holland na podstawie swoich rozmów z Tadeuszem Radwańskim, jednym ze znanych młodzieżowych działaczy SDKPiL tamtego okresu. Według Radwańskiego, który przytacza relację z rozmowy z jednym z bojowców SDKPiL, za zamordowaniem Rudomina stali nie bojowcy PPS-Proletariat, lecz właśnie SDKPiL (nie skonsultowali oni tej decyzji z kierownictwem), a śmierć poniósł on wskutek plotek dotyczących jego rzekomej współpracy z Ochroną po tym, jak został przypadkowo zatrzymany i przez

I takich było więcej, z tą tylko różnicą, że nie przebiegli tak olbrzymiej drogi od przodującego stanowiska w dzielności społecznej do zupełnego utonięcia w podłości. Jeden z takich wykolejeńców, gdy mu oświadczo-
no, iż wiadome są jego stosunki z Ochraną⁴, odrzekł cynicznie: szukam nowych wrażeń...

Przytoczyłem wypadki krańcowe.

A pomiędzy tymi krańcami tężyzny społecznej i upodlenia ileż ogni w pośrednich! Ile starganych przedwcześnie nerwów, starganych na całe życie i mszczących się w ciągu całego życia wywołaniem zupełnej obojętności na sprawy społeczne! Ileż młodych żywotów, które w głodzie zmarniały! Młode pokolenie rzuciło się w odmęt wypadków: stworzyło dreszcz odnowy w gnuśnym społeczeństwie, ale i samo przypląciło swój entuzjazm w sposób cięższy, niż przypląciłoby pokolenie starsze, zahartowane, zmęźniałe. Synowie uczynili pokutę za grzech gnuśności ojcowskiej!

Oto w takich warunkach powstały szkice, które zatytułowałem: *Sic itur ad virtutem*. Rozpocząłem w r. 1904 podczas pierwszych dreszczów, jeszcze bardzo słabiutkich, nadchodzącej burzy dziejowej. Były odpowiedzią na dyskusje, które toczyły się w moim mieszkaniu pomiędzy przedstawicielami ówczesnej młodzieży szkolnej. Drukować je zacząłem w „Ogniwie”⁵. Jeden z nich: „W czynów stał uderzaj!”, był czytany na zebraniu delegacji, która ostatecznie uchwaliła wyjście ze szkół, i to czytany jako argument przeciwko mnie - obecny na tym posiedzeniu, usiłowałem powściągnąć wybuch młodzieży aż do czasu ogólnego wybuchu opozycyjnego. Zamknięcie „Ogniwa” przerwało druk szkieców. Rzecz

kilka dni więziony. Według rozmówcy Radwańskiego nie było żadnych konkretnych dowodów świadczących o „sypaniu” przez Rudomina innych działaczy czy struktur organizacji, choć posiadał on na ten temat dużą wiedzę i gdyby ją ujawnił Ochranie, skutki byłyby znaczne i dotkliwe. Holland omawia tę kwestię w *Posłowniu* do wyżej przywołanych *Wspomnień* Krzywickiego, w ich III tomie na stronach 475-476 (przyp. redaktora niniejszej edycji).

⁴ Ochrana, oficjalnie Oddział ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego - carska tajna policja polityczna (przyp. redaktora niniejszej edycji).

⁵ „Ogniwo” - tygodnik społeczno-polityczno-kulturalny wydawany w Warszawie w latach 1902-1905, o profilu lewicująco-postępowym. Ludwik Krzywicki należał do jego współtwórców i redaktorów (przyp. redaktora niniejszej edycji).

cała była ukończona dopiero w miesięczniku „Kultura”⁶. Jako książka ukazała się na półkach księgarskich w r. 1908. Po paru miesiącach została wysprzedana całkowicie. I kiedy nie było już egzemplarzy, cenzura zaczęła dopytywać się u księgarzy o książkę w zamiarze jej konfiskaty.

Podobno robiła także wstręty przekładowi na język litewski. W takich warunkach niepodobna było myśleć o drugim wydaniu. A potem nadeszła wojna i straszne czasy powojenne. Zapomniałem o książce, aż póki Studium Pracy Społeczno-Oświatowej⁷ nie zwróciło się do mnie z propozycją jej wydania. W pierwszej chwili miałem zamiar skutecznego zmian niektórych, jednak okazało się, iż zbywa mi na odwadze poczynienia zabiegów chirurgicznych! Zostałem rzecz bez zmiany, nawet ów zwrot do matki Polki, iż nie wyrwę jej syna przedwcześnie z jej objęć, zwrot podyktowany owym widokiem młodego pokolenia, ginącego w przedwczesnym starganiu nerwów.

W ogóle rzecz była pisana wśród potężnego dreszczu społecznego. Z niego coś utkwilo w tonie książki i zrosło się tak organicznie z całością, iż niepodobna dokonać zmian jakichkolwiek. Tak samo zrosły się i liczne niedomówienia, uwarunkowane ówczesnym skrępowaniem słowa drukowanego: jak więzień w cytadeli pukaniem w ściany porozumiewał się z towarzyszami, tak samo pisarz coś powiadał publiczności czytającej między wierszami, ufny jej domyślności, a tępości cenzora. Niechaj także zostaną!

Ludwik Krzywicki

Warszawa, 10 kwietnia 1928 r.

⁶ „Kultura” - miesięcznik społeczno-kulturalny, wydawany w latach 1907-1908, o profilu lewicująco-postępowym (przyj. redaktora niniejszej edycji).

⁷ Studium Pracy Społeczno-Oświatowej - instytucja utworzona w 1925 r. przy Wydziale Pedagogicznym Wolnej Wszechnicy Polskiej. Jej celem było kształcenie pracowników instytucji społecznych, głównie oświatowych i z dziedziny pracy socjalnej, a także prowadzenie badań naukowych dotyczących takich dziedzin życia społecznego. Wykładała tam czołówka lewicowo-postępowych polskich naukowców i działaczy społecznych owego okresu, m.in. Helena Radlińska, Zofia Daszyńska-Golińska, Janusz Korczak, Konstanty Krzeczkowski; jednym z wykładowców był także Ludwik Krzywicki (przyj. redaktora niniejszej edycji).

I

MIEJ AMBICJĘ!

...Albowiem kto się wywyższa, poniżon będzie. Troskliwa matka w pacholących latach życia twojego, arcynudne księżeczki, które otrzymywałeś na gwiazdkę w dniach dzieciństwa, rady doświadczonych w życiu mężurów kładły ci w uszy stale a systematycznie tę prawdę.

A ja powiadam ci coś zgoła odrębnego: pałaj żądzą wywyższenia się, sięgaj wzrokiem daleko, bądź pożerany przez wielką ambicję, a idź śmiało, z czołem podniesionym, po tej drodze, która ginie gdzieś na wyniosłościach niebosiężnych. Wyżej, wciąż wyżej!

Oto artysta-aktor na scenie. Widzowie darzą go rześzystymi oklaskami. Płomień wystąpił na lica, ogień namiętności przepala jego duszę całą. Żyje oklaskami i gwoli oklasków. Gdy któregoś dnia są słabsze, zgryzota go trawi. W oku błyska zawiść, jeśli towarzysz jego grał lepiej i zjednał sobie dłonie widzów.

To człowiek pożerany małą, arcymałą ambicją. Pluń mu w twarz, bo masz przed sobą nierządника, który nigdy nie zaznał żądła ambicji prawdziwej, Ty zaś będziesz miał wielką ambicję!

Oto jeden z kapłanów pióra. Pożera go myśl o tym, aby był wywyższon ponad augurów⁸. Udaje, iż niepokalany przystępuje do komunii u ołtarza Ideau - on, grzesznik, który ideami frymarczy. Łaknie poklasku, czołobitności, jak popękana od posuchy gleba - potoków deszczu ożywczych. Nie będzie gardził fortelami, insynuacją nawet, byleby zasiąść wysoko

⁸ Augur - kapłan w starożytnym Rzymie, mający za zadanie odczytać wolę bogów m.in. z obserwacji lotu ptaków i układu gwiazd (przyp. redaktora niniejszej edycji).

między mężami, a w ostateczności między niewiastami, którym łaskawie pozwoli chustami pokryć nogi swoje.

Pluń mu w twarz, bo ten człowiek nie zaznał jadu ambicji. Rozsadza go nikczemna namiętność parweniusza! W twej zaś piersi będzie złożone zarzewie wielkiej ambicji.

Oto gromada entuzjastów, która jak meteor zajaśniała na stronicach historii: Isnard, Vergniaud, pani Roland. Umieją słowami swymi rozpałać umysły, gestami wiązać do siebie serca ludzkie. Potężne duchy! Ale spojrzuj uważnie - w tych gestach jest coś... coś poziomego, plugawego niemal. Z oka strzelają płomienie, które nie tylko o zapale świadczą - czuć tam żądzę poklasku, popularności...

Odwróć się od tych aktorów, bo zaprawdę są jako aktorzy - acz wielkiego stylu. Los dał im okazję czynu, myśl ich ma wzloty potężne, ale coś trzyma ich tuż nad ziemią. Nie naśladuj ich, miej ambicję jeszcze większą!

Bądź ambitny! A to znaczy: nie dbaj o poklask, nie ściągaaj na siebie uwagi ubiorem arlekina, nie strój się w pióra złote. Poklaski są jako dym haszyszu, który upaja i przed wyobraźnią twoją rozsnuwa zaczarowane krainy, ale tylko po to, ażebyś ocknąwszy się z upojenia, spostrzegł, że nic żywota twego jest jeszcze bardziej szara, ty zaś - rozbitkiem uczucia i świętokradcą idei. Zamilkną niebawem. A nawet choćby trwały całe życie, pamiętaj, iż staniesz kiedyś przed sądem wnuków i prawnuków swoich. Czyny twe i słowa rozważać będą sędziowie, których nie zjednasz dowcipem i paradoksem, nie porwiesz frazesem, nie zniewolisz papką ani czapką. I z poklasków, ze stroju arlekina nic nie pozostanie. Żyłeś dla dumy kadzideł, pławiłeś się w hymnach wziętości i dla poklasku odstąpiłeś wielkich praw swoich. Miałeś ambicję historyczki i kłowna, ale nie męża i nie człowieka.

Bądź ambitny! A to znaczy: nie dbaj o hołdy i czołobitnię. Kapłanki Wenery ulicznej dobijają się o wziętość, skoczki na linie pożądamy oklasków. Od heter i skoczków idzie w górę bez kresu drabina, a po niej pną się ciżby wielkie. Każdy spycha sąsiadów, byleby dosięgnąć wyższego szczebla i stanąć na widoku gawiedzi. Pozostaw tę krwawą zabawę, za którą trzeba płacić czystością swej idei, motyłom ludzkim, co żyją dniem dzisiejszym. Ty, który masz ambicję, utkwij wzrok swój w mgłach dalekiej przyszłości.

Staraj się o nieśmiertelność imienia swego, a chociaż i jej pasmu czas wytknął kres jakiś, przecież przetrwa poklaski, które przypadły w udziale lekkoduchom. Milczą o tobie umyślnie lub spotwarzają w uniesieniu zazdrosnym - to znaczy: przerosłeś myślą swoją chwilę dzisiejszą. A gdy zaczną cię chwalić, wtedy imaj się obrachunku grzechów swoich i czyń skruchę, bo może przeniewierzyłeś się Ideałowi. Ty zwiastujesz Przyszłość. Wszystko w życiu może się tobie przeniewierzyć: zdrowie, miłość, ale ta, która cię wysłała jako swego przodownika, o tobie nie zapomni.

Bądź ambitny! Dokoła ciebie rozgłosem cieszą się karłeta. Jak zgraja wilków szczerzą kły swoje na ciebie o żer swój trwożni. Gorycz, od której niezawsze zdołasz uchronić serce swoje, będzie niekiedy doradzała, ażebyś walczył z nimi ich bronią, bo zasada: *insultez! insultez! il restera quelque chose* (spotwarzaj wroga, a coś z tego oszczerstwa przyłgnie do niego), prowadzi niezawodnie do zwycięstwa w walce o imię. Odrzuć te podszepty, bo kryje się w nich trucizna dla ducha twego! Pamiętaj, iż nie będziesz wywyższon tylko dlatego, że umiesz innych poniżać. Walcz przeciw szalbierzom, zdzieraj maski ze świętokradców, którzy do stołu Idei przystępują nieczysti, ale nie po to, ażebyś chciał wykazać, żeś lepszy, jeno dlatego, iż tamci są nikczemni i czynem swoim krzewią upodlenie. Dla wielkiej ambicji jest jedna tylko droga: inni stworzyli rzecz potężną, więc pracuj, abyś stworzył dzieło jeszcze potężniejsze.

Miej ambicję! Na drodze życia swego ujrzysz ludzi ambitnych, którzy za sobą ciągną rzesze zauszników i popleczników. Za maksymę swoją wzięli hasło, iż ręka rękę myje. Na ustach mają pracę dla przyszłości, ale przeniewierzą się jej, ażeby pozyskać względy terażniejszości. Ty nie będziesz świadectwem fałszywym stwarzał ciżby przyjaciół i sojuszników. Albowiem jeżeli dla przyjaciela ważysz się na wyraz kłamliwy, wierz mi, bliską jest chwila, gdy zaczniesz obliczać, za ile siebie samego możesz sprzedać. Tkwią bowiem w tobie wszystkie pierwiastki sprzedajności! Tylko wyzwoleńcy idą takimi gromadami, związanymi przez fałszywe świadectwo, podtrzymywanymi przez papkę i czapkę, ty zaś masz ambicję wolnego człowieka.

Miej wielką ambicję! Wiem, iż krzyż ciężki kładę na twe barki. Radzę ci wyrzec się poklasku, który przecież nie tylko upaja, ale i podnieca,

prorowadzę cię na ścieżki samotne, kędy tylko myśl o sądzie nad tobą Przyszłości będzie przewodniczką i towarzyszką. Będziesz wśród ludzi, jeno nie z ludźmi. W milczeniu będą się odsuwali od ciebie, bo tylko tym dają poklask, którzy schlebiają ich instynktom, głaszczą ich drobne, plugawe ambicyjki. A może nawet złorzeczyć ci będą i niejedna ręka sięgnie po głaz, ażeby ukamienować ciebie. Nie zbierzesz rzeszy, pochlebców nie znajdziesz, ale w zamian sam nie będziesz prawil pochlebstw, nie staniesz się popychadłem ulicy bezimiennej. Nie będziesz popychadłem, bo masz ambicję, nie będziesz prawil pochlebstw, bo masz wielką ambicję.

Skazuję cię na samotność i krzyż kładę ci na barki. Pogódź się z tamtą i bierz krzyż śmiało na siebie. Na drogę błogosławię cię - twą wielką ambicją. Z niej poczną się czyny twoje...

II

BĄDŹ DUMNYM!

...Błogosławieni cisi a potulnego serca, albowiem tylko oni posiadają dostatek.

W tę wielką maksymę uzbrajają cię na drogę życia mędracy, z którymi obcujesz, o uwzględnienie tej cennej rady błaga cię matka, o to samo będą prosiły oczy narzeczonej, tego bluszczu-człowieka. Kładzie ci ją do głowy jędrne przysłowie: pokorne ciele dwie matki ssie. O niej myśli doświadczony starzec, gdy powiada: bądź bez kantów jako elastyczna piłka, a potoczysz się gładko poprzez wertepy życia; skały swymi występami nie powstrzymają twego biegu, bo odskoczysz od nich z lekka, nawet kałuże nie pochłoną ciebie, bo będziesz unosił się na powierzchni.

A ja ci noszę inną zasadę. Powiadam: bądź dumny! Nie piłkę naśladowaj, jeno ów głąz twardy, który tonie, gdy się dostanie w łono wód, i nie odskakuje od skały.

Azali rozumiesz, iż kulę ciężką zawieszam u nóg twoich? Bo radą swoją nie uprzętam cierni spod stóp twoich ani nie przysporzę tobie dostatku.

Bądź dumny! To znaczy: pychy swojej nie będziesz tuczył blichtrzem jak Geldhab⁹ sakwy lub Geldhab ducha, ale staniesz przed ludźmi jako mąż, który zna nad sobą jedną tylko potęgę - własne sumienie, i jedyną panią oblubienicę - własną godność. Nie zapragniesz blichtru, bo jesteś

⁹ Geldhab - nawiązanie do tytułowego bohatera komedii Aleksandra Fredry pt. „Pan Geldhab”, opowiadającej o losach nowobogackiego przebiegłego człowieka, którego wszelkie poczynania, ambicje i zamiary są związane z pieniędzem, podporządkowane jego mocy (przyp. redaktora niniejszej edycji).

za dumny, ażeby kłaniano się tobie za to, co nie jest z ciebie ani w tobie, bo pamiętać będziesz, iż człowiek zdobi suknię. Nie będziesz pochlebiał uśmiechem i mową, jeśli tymi fortelami masz zjednać sobie imię lub stanowisko - takie środki przystają ludziom potulnego i obłudnego serca, którzy ze wszystkich gestów umiłowali nade wszystko gest żebraka.

Bądź dumny! To znaczy nie będziesz jako pańskie dziady, co chodzą po żebraniu i wyciągają dłoń po jałmużnę, jedni - po jałmużnę w złocie, inni - w uczuciu, jeszcze inni - w reklamie. Progów poczekalni Geldhaba nie przekroczysz z pochyloną głową i nie będziesz schlebiał gawiedzi ulicznej. Tylko parweniusez ducha w taki sposób pozyskują względy mecenasów, mniejsza czy imiennych albo bezimiennych - łaskawe względy, z którymi w parze idzie lekceważenie pogardliwe. Niechaj nienawidzą ciebie, jeśli kochać nie mogą; niechaj zawiść strzela im z oka, niechęć pożera, byleby tylko na ustach nie zawisł uśmiech pogardliwy, jakim rozdawca smakołyków wita pieczeniarzy stołu swego. Nie będziesz prosił nawet o to, ażeby sądzono ciebie według zasług twoich, bo czynem takim weźmiesz rozbrat z dumnym poczuciem własnej godności. Jeżeli ośmieliłeś się z pokornym błaganiem wyciągać dłoń po to, co ci się słusznie należy, to zaprawdę bliska jest chwila, w której wyciągniesz ją po to, co nie jest twoje. Wierz mi, ci, których błągasz o to, co słusznie uważasz za swoje, rzekną po cichu: i on jest między żebrakami i nierządnikami.

Bądź dumny! A więc nie poskarżysz się nawet na to, iż dzieje się tobie krzywda. Duma twoja zabroni ci wywyższać się tym, że honorów nie świadczysz ludziom, którzy na to nie zasłużyli, ale nawet nie będziesz tykał innym w oczy nędzą swoją, która będzie jedyną twoją nagrodą za to, że pielęgnujesz troskliwie godność własną. Są ludzie hartowni jako stal, ale tylko pozornie. Porozmawiaj z nimi, a poznasz, iż nie posiadają tego, w co uzbrajam ciebie na drogę życia, a więc wielkiej, rzetelnej dumy. Kwilą jak dzieci, którym matka dla ich hardości odebrała zabawki, i jak histeryczka miotają przekleństwa przeciw rozdawcom złota i papki, przed którymi nie umieli i nie chcieli ugiąć karku. Ty zaś nie jesteś malcem czynów własnych nieświadomym ani nie uprawiasz dumy gwoli kaprysu chwilowego.

Jeśli pragniesz być dumnym, nie skarż się przed nikim, chyba przed samym sobą. Ale nawet przed sobą otwieraj serce jak najrzadziej. Albowiem takie szlochy ducha twego nie zahartują: serce twoje zaprawi się goryczą i da się podbić smutkowi. Rozrzewniać się będziesz własnym nieszczęściem i płakać nad sobą samym. A wtedy będzie z tobą to, co stało się z córami Jeruzalem: przywykniesz chadzać na każdą górę wysoką i pod każde drzewo zielone i będziesz tam nierząd płodził - nierząd ducha swego. Przydławi cię twa zelżywość własna, jak głąz mogliłę. Ćwicz więc dumę swoją, aby nawet w samotności nie wybuchła jękiem, ćwicz ją ciągle a systematycznie...

Wiem, że nie różami wytykam tobie drogę życia. Zabraniam ci gestów żebraka i nawet skargę powstrzymuję na twych ustach; skazuję cię na niedostatek - w dumnym milczeniu. Znowu krzyż ciężki kładę na twe barki i jak na tę trudną podróż błogosławiłem cię twoją wielką ambicją, tak samo obecnie pobłogosławię cię - twą wielką dumą.

III

MIEJ IMIĘ!

...„Widziałem drugą bestię, występującą z ziemi. A czyni, aby wszyscy, mali i wielcy, bogaci i ubodzy, wolni i niewolnicy, wzięli piętna na prawą rękę swoją albo na czoła swoje”. Mówią ci, ażebyś nie miał piętna własnego na czole swoim, ani imienia, które stawiliby ciebie pod pręgierzem za czyny twoje. Albowiem może nadejść chwila ciężka, chwila rozpacz, kiedy głosem wielkim będziesz wołał: „Tu mogę być bezimienny, bezzenny, bezdzietny, bez rodowodu, bez urzędu, paszportu, metryki, bez żadnych związków, tytułów, opinii przyjaciół i wrogów, jak ten dąb, który nie nazywa się, nie jest zapisany w żadnych księgach i nieokreślony w swych stosunkach do innych drzew. Ach, jak to dobrze wyłuskać się z tej skóry społecznej! Dusza mi się rozpręży, wyciąga, czuję w sobie swobodny obieg myśli, jak gdyby dotąd była nogą Chinki i wyjęta została z drewnianego trzewika!...”.

A ja ci imię nadaję, ażebyś miał własne oblicze i umiał myśli swe i serce pokazać. Piętno kładę ci na czole, i nie rzekniesz: jam ci jest Pawłów, a jam Apollosów albo Kiefasów, ale mówić będziesz: jam swój, swój własny, z własnym imieniem i własną odpowiedzialnością. Pragnę ciebie wyprowadzić spośród gromady bezimiennej, która wyzbyła się znaku swego, bo jest za nikczemna, ażeby wziąć na się odpowiedzialność - spośród gromady łotrzyków, pachółków, rajfurów i lekkoduchów.

Spojrzyj na zgraję, która pragnie być bez rodowodów, a nawet bez opinii wrogów - o opinię przyjaciół nigdy nie pytaj, nadejdzie sama, gdy wrogowie twoi zmuszeni będą z cicha rzec: to człowiek prawego serca. Spojrzyj więc uważnie na tę rzeszę istot bez piętna i imienia własnego.

Znajdziesz tam rzezimieszka, który skrada się po twoją sakiewkę. Bądź pewny, iż zrzekł się rodowodów, ani spodziewaj się, iż kiedyś powie: oto zrywam maskę, patrzcie w twarz moją! Spostrzeżesz publicystę, nawet wielkiego, ostrzącego pióro swoje, ażeby jak łotrzyk uderzyć. Ale nie dojrzysz naówczas oblicza jego, ukryte jest za maską bezimienności, która pozwala bezkarnie miotać pociski znaku nikczemnego, a jednak nikt nie będzie wiedział, z czyjej ręki padły. Spośród tłumu biesiadnego usłyszysz jęk rozpaczy: co znaczą te maski, czoła zakryte i szaty tatarskie, te usta, które milczą, kryją tajemnicę. Nie, to nie są przyjaciele, jeno wrogowie, którzy w maskach wtargnęli, lub tchórze, którzy lękiem zdjęci maski przywdzieli...

Nie bądź pospołu z tą zgrają, nie doświadczaj z nimi pożytku zaułków i manowców, nie czekaj mroków nocy. Jak inni wzięli na barki swój krzyż ciężki, tak ty dźwigaj imię swoje i z tym brzemieniem idź po drodze życia twego.

Kładź piętno własne na czoło swoje! To znaczy ilekroć odezwą się w tobie instynkty, które krzywdę innym zwiastują, ilekroć dusza twoja rozpręży się, smagana pożądliwością osła cudzego i cudzego wołu i dlatego pragnie wyłuskać się jak ryś drapieżny, gdy z kryjówki rzuca się na zwierzynę, pamiętaj, iż masz imię. Wskrześ w pamięci swojej tych, którzy usiłowali wyzuc się z nazwy swojej i stanąć w zastępie bezimiennym oraz uprzytomnij sobie pobudki, które nimi kierowały naówczas, a pojmiesz, iż zaczynasz bratać się z łotrzykami.

Miej imię! To znaczy: nie przywdziejesz maski na twarz swoją, ale wraz z J. Słowackim dumny zawołasz:

*Więc na znak wzgardy ludziom okrytym maskami
Rzucam pod nogi życie moje... i daruję...¹⁰*

Idź pomiędzy zgrają, tłoczącą się na balu maskowym, i zerwij im larwy z oblicza. Ujrzysz naówczas hultajów, którzy włożyli maskę, ażeby mieć

¹⁰ Słowa Kordiana z III aktu dramatu J. Słowackiego (przyp. redaktora niniejszej edycji).

swobodę czynów, cudzołożnice, które nie mają odwagi grzechu utajonego zastąpić cnotą jawną, bo ściganą przez nędzę lub przesady, wyrzutek, którzy w masce odbierają hołdy, bez niej zaś spotkaliby pogardę. Pamiętaj, iż do tego zastępu zaciągasz siebie, gdy w rozprawie osobistej posługujesz się bezimiennością, walczysz insynuacją tajemną lub używasz broni nieuczciwej.

Miej imię! To znaczy: będziesz jako dawni rycerze odpowiadał: „Zawiszy uchodzić nie przystoi”, i w potrzebie samotny szedł po ścieżce życia nie po to, ażeby zwycięzać, ale żeby złożyć świadectwo imieniu własnemu. Gdy położysz gdzieś piętno swoje, pamiętaj, że czynisz to świadom, jak będzie głośno odczytane, i dla imienia swego będziesz pracował zawsze i wszędzie, ażeby go nie oddać na pohańbienie wrogom i pogardę u przyjaciół. Może w chwili ciężkiej rozterki będziesz przeklinał, iż jesteś pomiędzy tymi, którzy piętno imienne mają, i zapragniesz być bez dowodów, bez opinii wrogów i przyjaciół. Ale nie zapominaj, że szloch w Ogrójcu łamiał ducha i nie przysparzają hartu.

Miej imię! To znaczy nie będziesz spośród tych, którzy tylko to spełniają, co spełnić muszą, a niekiedy i z tego urwać coś pragną. Będziesz dokonywał nie tylko tego, czego się podjąłeś, ale dasz coś więcej, czego od ciebie nie żądano. Powinności swoje będziesz mierzył nie pobieranymi zasługami, ale tym, co obowiązany jesteś uczynić gwoli imienia swego. Naśladuj starą gwardię Napoleona pod Waterloo. Odpowiedziała wtedy nieprzyzwoitym wyrazem, którego nie ośmielam się powtórzyć, ale wierz mi, słowo to, acz nieprzyzwoite, było wzniosłe i wielkie. Starzy wiarusi plunęli w oczy wrogom imieniem swoim, pokazali nie tylko oblicza swoje, ale myśli i serca.

Będziesz miał imię i składał mu świadectwo, ilekroć dusza twoja rozpręży się i wyciąga od żądła chuci lub kurczy się zdjęta lękiem. A to piętno imienne kładę ci na czoło jako twój skarb najdroższy, którego nie odbiegiesz. Otulam cię szatą Dejaniry: acz jest wiotka, dusza twoja w niej nadaremnie będzie się wyciągała i rozprężała, a chociaż nie płonąca, będzie piekła ogniem bolesnym. Na drogę błogosławię cię ukochaniem imienności. Wiem, iż cierniową będzie, ale ty, pacholę harde, łakniesz odpowiedzialności i śmiało bierzesz piętno imienne na czoło swoje.

IV
PAMIĘTAJ COŚ WINIEN
GODNOŚCI SWEJ LUDZKIEJ!

Ziemia jest padołem nieubłaganej walki o wszystkie dobra. Ręka pokoleń wzniosła tablice z przykazaniami, które mają tobie przewodzić w tych zapasach nieustających.

Ząb za ząb, oko za oko, głoszą mędrzy, a słowo w czyn zamieniając, zabierają aż dwa zęby za jeden.

Cel uświęca środki, powiadają jeszcze inni: wzniosłością zamiarów usprawiedliwiają oni nieczne postęпки, ideowością osłaniają cele drobne, plugawe.

Ty weźmiesz rozbrat z tymi zasadami.

Pobłogosławiłem Cię na drogę twego żywota dumą i ambicją, na oblicze położyłem ci znamię twe własne. Nie rzekniesz więc: „z pożytkiem to dla mnie, że zelżywość okryła oblicze moje”, bo taka pokora sprawi, iż zaprzesz się tego, co Tobą jest: swej godności osobistej. Mylisz się, jeśli mniemasz, jako pokora uszlachetnia i podnosi człowieka. Nie! Zamienia go w niewolnika.

Jesteś człowiekiem, co na obliczu swoim nosi piętno imienne, a to piętno pomazało cię na bojownika - mniejsza jakiej sprawy, byleby była twoją własną i moc swoją czerpała z ducha twego. Będziesz łaknął walki i toczyć ją będziesz. Ale nie jesteś barbarzyńcą, który po to w bój idzie, ażeby oczy i zęby wrogów walały się u nóg jego. Chodzi ci o zwycięstwo tego, co ukochałeś wszystkimi pragnieniami duszy twojej. Ząb za ząb da namiętności twojej zadowolenie, ale nie przysporzy chwały ani twemu imieniu, ani ideałowi.

Nie tylko jesteś szermierzem idei, aleś nadto ukochał ideę humanitarną. Towarzyszkami twymi będą nie tylko dobra wola i dobra wiara, lecz także wielka ufność, iż idziesz ku jutrzni promiennej, ku której nie każda droga prowadzi. Wierz mi: twoja sprawa jest dobra i dlatego wymaga zarówno czystych rąk, jak i czystych środków. Niecne postęпки, nawet pod osłoną ideału spełnione, wrastają w duszę i są tam jako robak w dębnie rozłożystym: toczą wewnątrz, aż póki miast miąższu próchno sypkie nie wypełni drzewa.

Ty dla czynów swoich będziesz miał inną miarę - jędrne poczucie godności osobistej, a uposażony w nie i w dobre, wrażliwe serce, znajdziesz prawą drogę. Tak, na barki swoje bierz nowe brzemie, któremu imię: godność twoja człowiecza. Jej obecność będzie wskazywała ci, jak masz postępować w zgiełku walki codziennej. Dźwigasz na sobie własne znamię, obarczony jesteś ciężarem ambicji i dumy, drga w piersiach twoich serce wrażliwe, uposażonyś w poczucie godności człowieczej - nie obawiam się o ścieżki żywota twego, ażeby zabłąkały się wśród manowców. Będziesz szedł, spoglądając ludziom śmiało a prosto w oczy.

Patrz, oto przekupki poswarzyły się. Obelżywe wyrazy rozbrzmiewają w powietrzu, spódnice unoszą się ku górze. Kumoszki popisują się swoimi małymi, arcymałymi namiętnościami. Skaczą sobie do oczu jak koguty. Może po miesiącu będą się znowu całowały...

Ty nie będziesz brał udziału w takich zapasach, a zelżony przez namiętności małej duszy nie zatrzymasz się nawet, aby odpowiedzieć. Przecież nie będziesz naśladował kumoszek!

Patrz, oto kamień leci w ciebie niekiedy rzucony przez rękę namiętną, niekiedy przez nিকzemną, zazdrosną. Może wyrzucony został z za płotu, a sprawca chyłkiem ucieka, aby ukryć oblicze swoje...

Może podniesiesz ten głaz, którym w ciebie rzucono, i odeślesz go z powrotem, nie dlatego, żeby to ci sprawiało satysfakcję, ale ponieważ wymaga tego bezpieczeństwo twoje przyszłe. Ale jak dawni rycerze, wyjdiesz na środek drogi i odsłonisz przyłbicę, a każdej napastującej bezimienności przeciwstawisz siebie, tj. człowieka, który posiada imię.

Patrz, oto plugawą ślinę rzucono ci w twarz, ślinę, w której jad wścieklizny zmieszał się z głupotą, z nикzemnością może.

Posłuchaj mojej rady: obetrzyj spokojnie tę ślinę, a w potrzebie dla obrony swojej i położenia kresu takim postępkom użyj środków, najostrejszych nawet, ale które nie splamią czystości rąk twoich. Za ślinę nie odpłacaj śliną, a raczej wyrzecz się walki, jeśli jedynie marnymi fortelami możesz odwet wymierzyć. Takim postępowaniem dasz zadowolenie wrogom, bo splamisz samego siebie.

Walcz, bo ziemia jest padołem walki. Mnóż zastępy wrogów swoich, jak inni dbają o przysporzenie dostatku. Ale mnóż je swoim postępowaniem uczciwym, swoją wrażliwością na krzywdy ludzkie. Nie rzekniesz ani razu: wielkiego byśmy używali pokoju, gdybyśmy się pozbyli chęci zajmowania się cudzymi sprawami. Ale w tej walce, codziennej, nieodzwolnej, na nikczemność nie odpowiesz nikczemnością, na insynuację - insynuacją, na wybuchy małej, samolubnej duszy - ujawnieniem tego, że i w tobie tkwi bestia. Nie będziesz pluł na cudze ognisko po to, ażeby twoje zaćmiło swoją mocą stłumione jego płomienie. Niech ono żarzy się spokojnie, sobie pozostawione, a ty zajmij się podsycaaniem swego ognia, niech blaskiem swoim przewyższy dzieło rąk wrogów twoich.

Ostrzegam ciebie: rady moje nie uprzątą głazów spod nóg twoich. Kumoszka bowiem przebaczy sąsiadce jej język, nawet podkasaną spódnicę, ale przenigdy nie daruje tego, gdy ta, zamiast stosowania takich harców, odwróci się i odejdzie. Niebaczna, pogwałciła zasadę równości! Zrzekając się godności swojej, dowiodła, iż poczuwa się do bardzo wielkiej godności - i będzie wywyższona. Odtąd ścigać ją będzie nienawiść, drobna, nieubłagana, a systematyczna nienawiść małej duszy... Otarłeś ślinę, a zmuszony do obrony nie zapomniałeś, coś winien poczuciu człowieczeństwa - w sobie i w przeciwniku twoim, ani nie splamiłeś czystości rąk środkami nieczystymi. Przysporzyłeś sobie nowego wroga, boś zdeptał znowu zasadę równości i poniżyłeś tego, który ciebie chciał poniżyć. Splamił ręce swoje, ażeby upokorzyć ciebie, ty zachowałeś je w czystości - i wywyższon jesteś. Przebaczyłby tobie broń nikczemną, nie zapomni jednak, iż nawet w zapalczywości nie użyłeś jego oręża.

Zwyciężyłeś! Możesz spokojnie a prosto patrzeć w oczy wrogom, a ci będą spuszczały wzrok swój przed tobą. Ale nie rozbroiłeś tych, którzy ukochali nikczemność i nie gardzą harcami kumoszek. Tam, spod

powiek strzelać będzie ku tobie nienawiść za to, żeś wycofał się z nierównej walki - nierównej, bo posługującej się podłością. Rzuciłeś w twarz przeciwnikowi wielką zniewagę, którą Heine wygłosił tak jędrnie: *gegen Wanzen kann ich nicht kämpfen...* nie umiem walczyć z pluskwami!

Idź w gwar życia, na to pole walki nieubłaganej. Uzbrajam cię w poczucie godności twej człowieczej, w ukochanie czystych rąk i czystych środków, we wrażliwość na bóle i krzywdy, w poszanowanie oblicza ludzkiego nawet u przeciwnika. Na tę ciężką drogę błogosławię cię nienawiścią tych, których poniżyłeś, pogardziwszy ich fortelami walki...

V

ĆWICZ SERCE!

Chodź ze mną na pole walki najkrwawszej.

Nad nim nie ciągną się dymy ciężkie, ołowiane, ani nie rozbrzmiewają wystrzały, krew niw nie zboczyła, a jednak - jednak ujrzysz tam więcej twarzy cierpieniem wykrzywionych, bez promyka nadziei w oku, niż na pobojowisku, gdzie sterczą strzaskane sztandary i leżą trupy ludzkie.

Wszędzie przed tobą rozwierają swoją paszczę bezbrzeżną przepaści, które ludzi dzielą na pokrzywdzonych i krzywdzicieli: Kain powstał na Abla, żona na męża, dzieci na rodziców. W zgiełku nieubłaganych zapasów biegną dni żywota ludzkiego, a każda odrobina naszego szczęścia i powodzenia jest sownie okupiona cierpieniami innych.

Gdy w zadumie głębokiej będziesz rozglądał się po tym najkrwawszym z pobojowisk, zbliży się ku tobie filozof, a wtykając ci nóż do ręki, rzeknie: Człowiek dla człowieka wilkiem jest! Nadejdą inne mędrce i, wskazując twarze bólem napiętnowane i nici stargane żywotów, dodadzą: *bellum omnium contra omnes*¹¹. Prostaczkowie zaś będą kładli ci do głowy tę samą prawdę w jędrnej przypowieści: owca je trawę, owcę wilk pożera, a człowiek zabija wilka...

Pomiędzy tych krzywdzicieli w dniu dzisiejszym a pokrzywdzonych w jutrzejszym, prowadzą ścieżki życia twego. Będziesz to w jednym, to w drugim zastępie. Twemu uznaniu pozostawiam, jak będziesz postępował, gdy krzywda cię dosięgnie, ale nie chciałbym, ażeby o tobie mówiono: i on jest między krzywdzicielami. Ale jak przedzierać się

¹¹ Wojna wszystkich ze wszystkimi (przyp. redaktora niniejszej edycji).

przez gąszcze życia, ażeby postępkami swymi nie przysporzyć komuś bólu - najniewinniej? Zasadami oderwanymi, chociażby najwznioślejszymi, niewiele wskórasz, bo są jako pomniki, na których położono napis, ale nie ma klucza do jego odczytania. Nauka, ta wielka mistrzyni, którą zawsze będziesz poważał, nie odłoni ci także bólów braci twoich i siostr w ludzkości. Pozostaje ci jedynie serce, owo „głupie” serce, które w obliczu cierpień cudzych mędrze jest od foliałów i właściwszej udzieli rady niż mąż uczony, całymi dniami przysiadujący fałdów nad nauką. Gdy ono będzie niechętnie, niewiele wskórasz całym rozumem swoim, a kiedy zabierze głos, wierz wtedy temu prorokowi, który nigdy się nie pomyli.

Miej właśnie takie „głupie” serce i ćwicz je w głupocie jego. Wsłuchuj się w szlochy istoty ludzkiej, wczuwaj się w jęki i płacze, które włożyły w usta poetki złorzeczenie:

*Ty mi, Boże, nie strój ziemi w kwiatów puchy,
Kiedy łzami gorącymi płaczą duchy...¹²*

Ludzie nie dlatego są źli jedni nawzajem dla drugich, że pragnęliby widzieć dokoła siebie cierpienia, ale ponieważ nie pojmują najczęściej tego, co się dzieje w duszy cudzej. Jak syty głodnemu nie będzie bratem, tak ten, kto nie zaznawał goryczy, nie zdoła wczuć się w cierpienia obce. Otóż doświadczać widoków bólu, ażebyś nędzę innych rozumiał, a unikał jątrzenia ran jeszcze niezawinionych. Wpatruj się, wżeraj się sercem swoim w obrazy Kalwarii ludzkiej, gdzie duchy jęczą. Poszukuj ksiąg o niej.

Księgi o Kalwarii, a kędy je znaleźć?

Nie w tablicach statystycznych, bo tam dojrzysz jedynie czerstwe kolumny liczb - nic nadto. Nie w podręcznikach psychologii: postrzeżesz tam tylko pierwiastki ducha ludzkiego, ale nie znajdziesz samego człowieka. Nie w przyczynkach do ekonomii politycznej, z których nic zgoła nie wyniesiesz, jeśli nie jąłeś się studiów sercem kierowany. Ale czasy

¹² Fragment wiersza Marii Konopnickiej z cyklu „Modlitwy wiosenne” (przyp. redaktora niniejszej edycji).

nasze, które z ust dobyły złorzeczenie: ty mi nie strój ziemi w kwiatów puchy, wzięły rozbrat z cichym, ukrytym szlochaniem dziadów naszych. Ludzie jęczą głośno i bodaj głośniejsze jeszcze dopełniają szczerą spowiedzi - z podłości swoich i wzlotów ku ideałowi, z bólów własnych i nędzy istnienia swego. Powieść przeniewierza się dawnym mistrzom swoim, kiedy była przygrywką do sytego obiadu i nie poczuwała się do dumnego obowiązku, ażeby mącić szczęśliwcom wczasy błogie opowieścią o tych, co w bólu się wiją. Tam, w tej epopei Kalwarii naszej, szukaj zrozumienia duszy ludzkiej, o ile rzeczywistość ci tego nie dostarczy.

Rozczytuj się w tej epopei. Przed tobą wydłuży się nieskończony zastęp pokrzywdzonych i poniżonych, zbrodniarzy podczas czynu i w godzinach skruchy rzewnej. Ockną się w całej swej jaskrawości nędze żywota ludzkiego. Piekło to zaiste, piekło na ziemi, które duszę twoją rwać będzie w strzępy i przejmować bólem, niby żelazem rozpalonym, całe jestestwo twoje. Odwiedź - nie! Za mało tego, odwiedzaj tę Kalwarię, wczuwaj się całą mocą swej wyobraźni w bóle głowy odciętej od tułowia, wżyj się całą siłą uczucia swego w niedolę i cnotę nierządnicę, wymyśl się w skruchę zbrodniarza, który morduje zgrzybiałą lichwiarzkę, żeby doświadczyć stanowczości swojej woli. Jak z każdej Kalwarii ducha ludzkiego, tak samo i z tej powrócisz rozbity, ale ze zwiększonym umiłowaniem cierpiących. Poznasz głębie mroczne ducha i bóle istnienia, a wtedy nie według pozorów będziesz sądził o braci swojej i siostrach, jeno według ich cierpień. Do niejednej rzekniesz: odpuszczona ci będzie wina, boś cierpiała bardzo.

Obcuj z utworami tej gromady rozbitków, jak Strindberg, która w spowiedzi jawnej, szczerą odsłania brudy swego istnienia. Zagłębiaj się w przeraźliwą swoją brutalną szczerością spowiedź idioty i zwierzenia głupca, w męczarnie duszy męskiej i w potrzeby instynktu żeńskiego, w te drobne, codzienne wątki życia, tym plugawsze, iż są właśnie drobne. Jak we wklęsłym zwierciadle, ujrzysz twarze zohydzone potępieńców, którzy jak węże wiją się pod dotknięciem żądła, włożonego w ich jestestwo przez macochę-przyrodę. Może niekiedy zdjęty wstrętem odrzucisz precz książkę. Ale pamiętaj o tym, co wyrzekł Bacon: *Sol et cloacas affluit*,

*tamen non polluitur*¹³ - Słońce przyświeca także nad kloakami, a jednak to go zmaza nie pokrywa! Więc wracaj do niej i czytaj dalej - nie gwoli sensacji, ale ażeby poznać nędzę istnienia naszego, ludzkiego. Wszak zwiedzasz Kalwarię, a tam nie oczekuj dreszczów przyjemnych... A gdy stamtąd zejdziesz, ze spowiedzi potępieńców, tej spowiedzi, którą wielu synów i wiele cór doby naszej mogłoby o sobie powtórzyć, wyniesiesz politowanie i współczucie. Sercu twemu wyrosną nowe zmysły do rozumienia bólów cudzych.

Wczuwaj się w głody ciała i łaknienia ducha i wmyślaj się w potworności, które z nich się rodzą. Wpatruj się w dusze znużone i w ludzi bezdomnych i nie przechodź obojętny obok jakiegokolwiek Kalwarii, gdzie ktoś jęczy i szlocha. A co tam znalazłeś, na tych posępnych błoniach bólem rozbrzmiewających, nie chowaj pod korzec, lecz głosem donośnym zwiastuj innym swoje poznanie człowieka - chociażbyś był jak ów muzyk Kiellanda, który gościom po sytym obiedzie zagrał pieśń głodnych. Coraz doskonalej odgadywać będziesz to, co w innych gnieździ się ukryte. Serce twoje będzie ociekało krwią, a każda jej kropla, która się wysączy, stanie się nową podniętą do czynu. Może niejednokrotnie stargasz własne szczęście, bo nie zapragniesz okupywać ich cudzym bólem.

Ćwicz serce swoje, a bielmo będzie schodziło ci z oczu, co zasłania przed tobą nędzę istnienia. Rozpoznasz potępieńców, z bólu skowyczących, acz z twarzą uśmiechniętą; lekkoduchów, którzy jak fryga obracają się weseli, bo pragną zagłuszyć to, co boli; ladacznice, które każdemu przechodniowi się sprzedają, albowiem chcą zmusić do milczenia głos wielkiego a beznadziejnego uczucia; sceptyków, którzy drwią z siebie, byleby nie płakać nad sobą. I litość wielka cię zdejmie...

Ćwicz serce swoje, a wykształcisz mistrza, który się nigdy nie pomyli. A jeśli omyłkę popełni i dozna zawodu, to błędu swego ani powstydzisz się, ani pożałujesz. Doradca ten nie przeniewierzy się tobie, a gdy nadejdzie chwila obrachunku ostatecznego, czyś nie zgubił ścieżek ludzkich

¹³ Tak u Krzywickiego. W oryginale u Francisa Bacona wers ten brzmiał: *Sol enim aequae palatia et cloacas ingreditur, neque tamen polluitur* (przyp. redaktora niniejszej edycji).

w podróży życia swego, pogodny zamkniesz oczy, powtarzając słowa Juliusza:

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami¹⁴.

Ciężka droga czeka ciebie. Zaprzesz się tam niejednokrotnie głosów twojego „ja”, nie mając nawet tej pociechy, iż pełniłeś obowiązek. Bo gdy wyćwiczysz serce swoje, mogę cię zwolnić od pęt obowiązku! Wiedz: Kalwaria czeka, Kalwaria, na której ukrzyżujesz żądze swoje, wrywać z siebie będziesz instynkty własne, gdy innym krzywdę niosą. A za sobą słyszeć będziesz drwiny gawiedzi: on ćwiczy swoje serce, to głupie serce! Na tę podróż, na Kalwarii poczetą i ku Kalwarii prowadzącą, błogosławię cię całopaleniami żądz twoich własnych, katuszami duszy twojej, która rozprężyć się będzie, chciwa życia i użycia...

¹⁴ Pierwszy wers wiersza Juliusza Słowackiego pt. „Testament mój” (przyp. redaktora niniejszej edycji).

VI

BĘDZIESZ BEZ ZASAD!

Idź w gwar życia, na to pole walki nieubłaganej. Dałem ci na drogę serce, wrażliwe na cierpienia cudze, uzbroiłem cię w poczucie twojej godności człowieczej, na oblicze twoje położyłem piętno imienne, obdarzyłem cię wielką ambicją. Każdy mój upominek był nowym przekleństwem - ze stanowiska zaprzańców ducha, nierządników imienia i wyznawców użycia. Obarczywszy cię takimi ciężarami na ścieżki życia twego, do nich dorzucę jeszcze brzemię nowe: oswobodzę cię od zasad - tych zasad, które mowa potoczna ochrzciła mianem „moralnych”. Nie lękaj się wyrazów! Jeśli pragniesz być człowiekiem, tj. istotą samej siebie świadomą, miej odwagę wziąć rozbrat z obawą przed wyrazami, tymi symbolami-kajdanami, które rodzaj ludzki ukuł własnoręcznie na siebie. Nabieraj przyzwyczajenia spoglądać na rzecz każdą okiem krytycznym i nicuj wartość wszelką, nie po to naturalnie, ażeby znajdować w tym igraszkę dla nerwów swoich - są bowiem i tacy klauni na świecie - jeno ażeby zamiast pośledniejszych postrzegać wyższe i doskonalsze wartości.

Tak, na walkę życia nie uzbrajam cię w zasady moralności, bo wzajemian tego kształtuję porywy jestestwa twego: zamiast frazesu w imię moralności i o moralności, podaję ci wartości inne, rozleglejsze a skuteczniejsze. Wierz mi, ta przeraźliwa przepaść, która w każdej okazji życia dzieli ludzi na pokrzywdzonych i krzywdzicieli, „przepaść tak bezbrzeżna jak oceany”, utraci może nieco ze swej bezbrzeżności, gdy będziesz kroczył przez drogi życia, nie mając na ustach wyuczonych recept wyroku ani w rozporządzeniu swoim postronków, którymi innych będziesz

wiązał gwoli swoich namiętności i upodobań. Frazes czyzy nie będzie nasycał ciebie i nie zagłuszy wołań serca twego.

Przyjrzesz się bowiem, ku czemu służyły i służą kodeksy takich zasad w ręku mężów, którzy zapatrzeni w fetysz-wyraz stali się głusi na wskazówki serca.

...Oto wielki moralista, a właściwie mąż, który w każdej chwili może z zanadru swego wydobyć gotową receptę. Umie u każdego odróżnić cnotę od niecnoty, to co z tego i to co z tamtego jest brzegu. Ufa, że sam z tego jest brzegu, a więc pełen jest nieubłaganej pieczołowitości o cnotę innych. Na prawo i na lewo feruje wyroki: ten potępion będzie, bo przewierzył się kodeksowi cnoty, tamten na pogardę zasłużył, bo zszedł z drogi moralności.

Nie będziesz cnót prorokował z takimi mężami, aby nie powiedziano o tobie: azali i on jest między hyclami. Ani sądzić będziesz innych - nie dlatego, iżbyś się obawiał, że tobie odmierzą taką samą miarą: takie względy zostaw kupczykom, pojmującym jedynie zasadę frymarku handlowego i wzajemności usług. Nie będziesz sądził dla innej przyczyny, bo świadom jesteś, iż instancje obowiązku są aż nazbyt często w ręku moralisty postronkami, którymi pęta ofiarę swoją, ażeby ta pozwoliła się rozłożyć na stole ofiarniczym i podczas skonu wysławiała tam oprawcę swego. Gdy ujrzysz kaznodzieję takiego, kładącego rzeszy ludzkiej do ucha różną cnotę, poszukuj w pobliżu śmiałym okiem ofiary jego. Ty nie pętaj mózgów ludzkich zasadami, które zamienić je winny w gromadę niewolników twojej chuci albo interesu twego, ani nie nakładaj na oczy swoje bielma, albowiem sprawi ono, iż ludzi jako bydło traktować będziesz. I niecnotliwym pozwól istnieć, byleby innych nie pozbawiali promieni tego słońca, które wszystkich jest wspólnym dobrem. Powstrzymaj każdą rękę, której kurcz krzywdę zwiastuje komuś, odsłoń każdy fałsz, w którym ukrywa się zamach na szczęście cudze, ale - ale prawości czynów, czystości myśli swoich nie brukaj kwaskiem Faryzeuszów, to znaczy: frazesem czczym o cnotę, a z wyrazów o obowiązku nie czyni pęt, którymi innych wiazać będziesz w imię wołu twego i twego osła.

...Oto inny towarzysz cnotliwego znaku. Cokolwiek zdziałał, zawsze czynił w imię zasad moralności. Nigdy nie zapragnął krzywdy niczyjej,

jeno wymierzał sprawiedliwość, ani dopuścił się podłości, gdyż zawsze stosował jedynie zasady kodeksu moralnego... Droga jego wije się w gwarnej pustyni życia widocznym szlakiem: na każdym zakręcie strzeła w górę nowy ołtarz, gdzie w ofierze składał cnocie całopalenie, na każdym przystanku stoi drogowskaz, a na nim mąż cnotliwy umieścił nowe tablice z przykazaniami. A w podróży po tej drodze:

...*Czyli szedł wstępny bojem, czy się cicho skradał,
Zawsze się wytłumaczył, a owce pozjadał!...*¹⁵

Wierz mi, w obliczu takich samodržczyeli trwoga zdejmuje mnie całego. Widok ich wskrzesza w mojej wyobraźni nie zastępy biczowników, którzy krwią własną oblewali gościniec, ale najpośledniejszej miary Tartuffe'ów¹⁶. Ty nie będziesz miał na pogotowiu trybunału, w którym sam zasiadłbyś jako jedyny sędzia, ażeby ferować wyroki i ich dopełniać - na samym sobie. Rozważ dobrze, co ci niosę w upominku! Albowiem roztaczam przed namiętnościami twego ciała nie swobodę, jeno na nie nakładam pęta - nieubłagane a krzepkie. Nie zagłuszysz swego sumienia frazesem: *ich bin eine blonde* - przepraszam, chciałem rzec: *eine morale Bestie*¹⁷, ale będziesz musiał wejść w siebie samego, wczuć się w cierpienia innych. Gotowe zasady nie zaćmią ci pobudki czynów twoich. Zaprzestaniesz chadzać w ciemnościach, ani poszukiwać będziesz prawości w napisach na drogowskazach. W siebie samego wzrok zanurzysz i po każdym postępku będziesz nicował wartości swoje.

¹⁵ Dwa ostatnie wersy bajki Ignacego Krasickiego „Wilki i owce” (przyp. redaktora niniejszej edycji).

¹⁶ Tartuffe - główny bohater komedii Moliera „Świętoszek”, człowiek podstępny, przebiegły i pozbawiony skrupułów, lecz skrywający swoje cechy i zamiary za religijnością i cnotliwością na pokaz (przyp. redaktora niniejszej edycji).

¹⁷ Nawiązanie do określenia *blonde Bestie* (bestia o blond włosach), użytego przez Friedricha Nietzschego w „Z genealogii moralności”, gdy porównuje on nieintencjonalne okrucieństwo drapieżników do okrucieństwa „nadczołowieka”, podejmującego działania wedle swej woli i nie liczącego się z ludźmi uznanymi przez siebie za gorszych (przyp. redaktora niniejszej edycji).

*Écrasez l'infâme!*¹⁸ Bierz śmiało rozbrat z tablicami zasad „zależnych” i „niezależnych”, z samoobłądem „bestii moralnej”, ze wszystkimi trybunałami, w których sam wyszukujesz stosownej recepty w kodeksie, ażeby cnoty powołać na usta swoje, oraz z kodeksami, które braci twoich i siostry traktują jako trzodę chlewną. Czyż wynalazcy nowych kodeksów i kodeksików nie przypominają ci widoku, jaki przychodnia¹⁹ oczekuje w przedsiönku do każdej fabryki: owych olbrzymich tablic obwieszczających o tym, co czynić wolno, a co jest zakazane? Takie kodeksy zadowolą zaledwie tych, którzy w duchu swoim nie pielęgnują ambitnego zamiaru dorosnięcia do poziomu człowieczeństwa. Ty zaś albo jesteś, albo być pragniesz człowiekiem. Wierz mi, bez kodeksów znajdziesz drogę swoją, bylebyś miał serce wrażliwie i ćwiczył je nieustannie, ale bez takiego serca, zasady, nawet na spiżu wyrte, nie uspołecznia ciebie. Będziesz bałwochwalcą tablic, pełnym kwasu faryzeuszowskiego.

Rzekłem: gdy wyćwiczysz serce swoje, mogę cię zwolnić od pęt obowiązku! Tym samym pozbawiam cię prawa zasiadania w trybunale, w którym sam o sobie będziesz ferował, a nadto odbieram z rąk twoich postronki, którymi innych zapragnąłbyś wiązać, jeśli chciwość cię zdejmie, aby twoim był wół albo osioł. W zamian zasad obdarzam cię sercem. A twoja droga, ciężka i ciernista, najeży się jeszcze nowymi głogami: nie zaprzędziesz na niej nikogo do posługi swojej hasłami obowiązku, nie będziesz miał nawet na ustach frazesów, którymi innych w imię swoje pętałbyś, a pozbawiony własnego trybunału będziesz wglądał w sumienie swoje i skruczę świadczył czynem swoim. Na tę podróż błogosławię cię wyrzutami twego nieuśpionego sumienia, świadomością chuci twoich i każdego pożądania twego, całą mocą odczuwanych grzechów. I będziesz się wił, bracie mój, w objęciach tego wyzwolenia, jak miota się jastrząb, gdy mu gołąb wyrwał się ze szponów.

¹⁸ *Écrasez l'infâme!* - spopularyzowane przez Woltera hasło będące później zawołaniem środowisk wolnomyślicielskich. Dosłownie oznacza „Zniszczcie tę hańbę!”, symbolizuje zwalczanie przesądów, zabobonów i wszelkich złudzeń przesłaniających sedno zjawiska i jego racjonalne wyjaśnienie (przyp. redaktora niniejszej edycji).

¹⁹ Tu w znaczeniu: przybysza (przyp. redaktora niniejszej edycji).

VII

ZAPAŁU NIE BĘDZIESZ TRWONIŁ!

Dziecię nieszczęsne, któreś nie zaznało pustego śmiechu ani swawoli z rówieśnikami na łące, nie gonisz motyli po błoniach i nie wdrapujesz się na drzewa. Jak laleczce, sztuczne pukle spadają na twoje czoło, jesteś jak na wystawę wystrojone, a każdy ruch twój, umiarkowany, powściągliwy, świadczy, iż masz poczucie obowiązków swoich: nie rozedrzesz sukienki, nie potargasz włosów. Wykierowano ciebie na małego arlekina, a duszę twoją - dziecięcą, naiwną, szczerą - spętano konwenansami. Biedactwo ty moje, fotografowane w pozie półnagiego aniołka i z wyuczonym uśmiechem, nie odrosłeś jeszcze od ziemi, a jesteś już zblazowane, poważne przedwcześnie i zmądrzałe.

Pobłogosławiłem ciebie, dziecino moja, na drogę życia twego ambicją wielką, obarczyłem piętnem imienności, sercu twojemu kazałem, aby krwią opływało na widok krzywde cudzych i bólów. Ale czy będziesz mogło udźwigać na swoich barkach moje upominki, czy zdołasz wydobyć z siebie kiedykolwiek ów wiarą rozbrzmiewający okrzyk młodości:

*...Dalej z posad bryło świata.
Nowymi pchniemy cię tory,
Aż spleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata!²⁰*

²⁰ Niedokładny cytat fragmentu „Ody do młodości” Adama Mickiewicza. W oryginale brzmiał: *Dalej, bryło, z posad świata! / Nowymi cię pchniemy tory, / Aż spleśniałej zbywszy się kory, / Zielone przypomnisz lata* (przyp. redaktora niniejszej edycji).

Azali będzie płonął w tobie ów zapał niespożyty, ta skra ze skry Prometeuszowej, która da ci podniecie do wielkiego czynu, hart ducha i wytrwałość? Zaprawdę powiadam ci, iż nie nabędziesz zapału, upajając wyobraźnię swoją frazesami nawet najbłyskotliwzymi, jeśli w tobie samym, w głębi twego przyrodzenia, nie tryska wielkim snopem promieni potężne ognisko wiary. Jak umarłemu kadzidło nie pomoże, tak na próżno będziesz odurzał siebie słów haszyszem: serce zatrzepece się w piersi twojej, ręka twoja zapagnie spleść się z ręką rówieśników, aby wspólnymi łańcuchy opasać ziemskie kolisko, myśl zechce zestrzelić duchy w jednię, ale - ale ramię opadnie niebawem w bezwładności, myśl jak ptak postrzelony daremnie będzie zrywała się do lotu, a bryła świata pozostanie niewzruszona w posadach swoich, bo w tobie gnieździ się niemoc, bo stać cię jeno na wybuch histeryczny, ale nie na czyny męża.

Dziecię moje, które wyrastasz z pozy aniołka i loczków arlekina, stajesz się pacholęciem, może marzysz o tym, że będziesz silnego ducha mężem, ty, dziecię dzisiaj, w dniu jutrzejszym młodzieńcze, zastanów się nad tym, co mężem cię uczyni - hartownym, zapału pełnym. Przyjdą tacy, którzy o ideałach prawić ci będą - uchylam czoła swego przed nimi, ale ja ci będę mówił nade wszystko o tym źródle ożywczym, z którego ideały wyrastają, o tym, iż powinienes aż do kresu żywota twego być rozumny szalem. Jeżeli na ścieżkach życia swego nie zatracisz iskier zapału, ufaj mi, że naówczas znajdziesz ideały, nawet nie szukając. Jeszcze inni zechcą z ciebie kształtować tępego rzemieślnika idei lub histeryka marnych porywów. Ci cenią w tobie narzędzie swoje i umiłowali jeno konwulsje twoje, nie cele. Ja zaś pragnąłbym zrobić z ciebie męża nad męża, który nie tylko ma dość mocy nędzę zwać nędzą, a hańbę - hańbą, ale także posiada hart siłacza-chłopa, co stanął na niwie jałowej i snop swój ciężki od rana wiąże do wieczora.

Miłość cię wabi ku sobie, miłość - czarodziejka, która mężów zamienia w niedołęgów, a bohaterom odbiera rozmach. Jesteś tak piękny, tak szczerzy w uczuciu swoim! Śmieją się do ciebie oczy niewiast, a usta kobiece przylgnęłyby do ust twoich w spazmie namiętym.

Nie rzeknę do kusicielki: *apage satanas*²¹, ani za wzorem ojców Kościoła nie powiem, iż niewiasta jest naczyniem nieprawości wszelkiej pełnym. Błagam cię jednak: odłóż miłość na te czasy, gdy przestaniesz być pacholęciem. Mędrce wytrawne odwodzą cię od czary miłosnej, boś niedoświadczony jeszcze: nieświadom jej jądów, zatrujesz zdrowie swoje na całe życie. Nie zaliczam siebie do mędrców takiej miary ani nie umiem mówić ich głosem. Wołam ku tobie gwoli zapału twego, którego nie roztrwonisz niebaczną w krótkich dniach młodości. Użycie przedwczesne w trup chodzący zamieni ducha twego, odbierze mu skrzydła, którymi wzlatasz w rajską dziedzinę ułudy, tam:

*...Kędy zapał tworzy cuda,
Nowości potrząsa kwiatem,
I obleka nadzieję w złote malowidła*²².

Miłość cię ńęci ku sobie. Ale są różne miłości na świecie: ta, która prócz wzajemności niczego więcej nie łąknie od ciebie, i ta, która odsłoni na każde zawołanie powaby ciała niewieściego, ale zabierze sakiewkę twoją. Tamtej musisz sam szukać, a może nie tak rychło znajdziesz, druga sama zajdzie ci drogę - w dzień jasny i w mrokach nocy, na ulicy ludnej i w zaułku. Ją pierwszą spotkasz na drodze, gdy ośmieliłeś się ledwie marzyć o tym, iż mężczyzną się stajesz.

Nie żal mi wcale sakiewki twojej, a nawet nie dbam wcale, czy ją posiadziesz kiedykolwiek. Ale ból przejmujący mnie dławii, iż te uściski opłacisz skarbem swoim najdroższym - wiarą gorącą w ludzi, w dobro, piękno, że za złoto nawykiesz kupować to, co hołdować winno jednej tylko zasadzie: uczucie za uczucie, szczerłość za szczerłość. Na siostrę spojrzysz jako na towar nikczemny; a wierz mi, kto ludzi jako paczkę pieprzu traktuje, ten kiedyś o samym sobie pomyśli, że jest składem

²¹ Z łacińskiego: idź precz, szatanie! (przyp. redaktora niniejszej edycji).

²² Ponownie niedokładny cytat z „Ody do młodości” Mickiewicza. W oryginale fragment ten brzmiał: *Kędy zapał tworzy cudzy, / Nowości potrząsa kwiatem / I obleka w nadziei złote malowidła* (przyp. redaktora niniejszej edycji).

przeróżnych rzeczy do pozbycia: towarem stanie się tobie uczucie twoje, ideał, honor nawet. Aż nadejdzie chwila, iż hańby nie nazwiesz hańbą, tylko wyrachowaniem i mądrością. Będziesz wytrawnym mytnikiem²³, który doskonale liczy grosze, ale nigdy, zapałem uniesiony, nie zapatrzy się w strop niebios daleki.

Miłość cię będzie wabiła przedwczesnymi rozkoszami, życie podawać ci będzie czarę musującą, pokusami tysiącnymi łechtało zmysły twoje, pchało cię pośród tych, którzy użycia są wyznawcami. Uciekaj od tych dróg kwieciem barwnym umajonych, a po krótkiej podróży spuszcza-
jących się ku otchłani, gdzie wystygły sercem będziesz złorzeczył ludziorom, światu, każdemu stworzeniu, albo jak płaż w skorupie uganiać się będziesz za żywiołkami drobniejszego płażu lub może miewał krótkie konwulsje zapału, ale skry trwał nie dobiedziesz. Roztrwonisz swój zapał, a przecież jest to jedyny skarb, który w upominku ci niosę na drogę życia twego - w zamian za niezliczone gorycze. Tak, za gorycze. Ale rzekniesz ze mną:

Niech piję gorycz - lecz niech z morza piję!

²³ Tu zapewne w znaczeniu człowieka pobierającego myto - opłatę za przejazd drogą, mostem itp. (przyp. redaktora niniejszej edycji).

VIII

W CZYNÓW STAL UDERZAJ!

Tak, idź w gwar życia, w ów zgiełk, w którym krzywda pełni się bujnie i urąga twojemu poczuciu sprawiedliwości! Albowiem nie po to mówiłem ci o ambicji, położyłem ci na czoło znamię imienności, oprowadzałem cię po Kalwarii bólów i zapał twój pielęgnowałem, ażebyś rzekł: dosyć już uczyniłem. Czas nadszedł uderzyć „w strunę drugą, w czynów stal”²⁴, bo czyn zawżdy miałem przed sobą, gdy obarczałem cię upominkami moimi! Pamiętaj: kto czynu się wyrzeka, temu imię jest ciężarem zbyt czynnym, a zapał - niepotrzebny.

Patrz: oto człowiek, który ukochał jedynie doskonałość swoją.

Jak kokietka przed zwierciadłem w oblicze własne, tak on wpatruje się w cnotę swoją i wygładza w niej nieprawość każdą: oczy płoczej dziewczyny będą cię wabiły, usta jej szeptały o miłości, ale serce nie zadrga szczerą namiętnością. Rzekniesz z mędrce Izraela: niewiasta piękna a głupia jest jako kolce złote w pysku u świni, i będziesz jako owe dziewczę proste a naiwne, które nie dba, iż jest piękne, a przecież krzewi dokoła siebie życie i szczęście. Nie wpatruj się w cnotę swoją, ani podziwiasz doskonałości własnej, jeno czynów się imaj - gorąco a wytrwale. Pieśń o czystości wewnętrznej pozostaw samogwałtnikowi cnoty, ty zaś uderz w czyny.

Patrz: oto człowiek wielkiej ambicji, takiej, o której ci mówiłem, i dlatego gnuśnym jest; ukochał imię swoje, przeto skazał siebie na samotność,

²⁴ Nawiązanie do „Psalmu nadziei” Zygmunta Krasińskiego: *Dość już długo - dość już długo / Brzmiał na strunach wieszczów żal! / Czas uderzyć w strunę drugą, / W czynów stal!* (przyp. redaktora niniejszej edycji).

bo w zgiełku życia ktoś rzuci weń błotem: serce jego oblewa się krwią na widok cierpień, a więc unika tych, którzy jęk mają na ustach swoich. Pamiętaj, iż kto ćwiczenia uchodzi, zaniedbuwa duszy swojej. Rzekniesz przeto z mędrcom: gdzie nie masz wołów, złób jest próżny, ale siłą wołów mnoży się obfitość zboża. Odejdź więc od gnuśnego i jałowego, bo obcowanie z nim nie doda ci mocy, nie rozżarzy skier twego zapału. On zna pieśń wielką i słów się wyuczył, ale jej wyśpiewać nie umie i nie pojął treści. Ty szukaj mężów czynu i unikaj rzezańców, miotających się w cierpieniach niemocy.

Patrz: oto pieśniarz złotousty. Mówi do rzeszy tak pięknie, tak płynnie. Prawił wczoraj, prawi dzisiaj jeszcze i jutro będzie to powtarzał, co wyrzekł wielekroć. Bodaj kurzy się mu z jego własnej głowy. Rzekniesz: lepiej człowiekowi spotkać się z niedźwiedzicą osierociałą niżeli z gadułą w gadulstwie jego! Uciekaj od tego mistrza słów, bo czczość siedmioraka jest w sercu jego, za ciebie zaś świadczyć będą nie słowa, jeno czyny twoje. Czynów, nie zaś pieśni będziesz czcicielem!

Tak, „zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje!”²⁵.

Uderzaj śmiało w strunę drugą - w czynów stal dźwięczną. A kiedy w nią uderzysz, zrozumiesz rzeczy, których zrozumieć rycerze słów nie zdołali. Pragną budzić zapał - frazesami, niecić ogień namiętności - słówkiem pobudliwym. Urok pieśni rdzą pokrył ich ducha, przyćmił, a może bielmem zasłonił wzrok ich. Chcą walki - na frazesy. Ty rzekniesz: bracia, jestem z wami i rwę się do walki mocą całą, ale chcę czynem żyć, nie zaś śnić o czynie!

Tak, „zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje!”.

Uderzaj w strunę drugą - w czynów strunę mocno. A kiedy dźwiękiem czystym rozebrzmi, odróżnisz to, co przygrywką jest jeno. Pijak, upojony frazesem, powie: jestem pięknej pieśni mocarzem. Mistrzowi słów, masz w ogonie swoim piórka złote i roztaczasz je ku zdumieniu gapiów - ja zaś pytam o treść pieśni, o czyny twoje. Chcę treścią żyć, treścią nade

²⁵ Cytat z poematu „Przedświt” Zygmunta Krasińskiego (przyp. redaktora niniejszej edycji).

wszystko, chociażby przybrana była w szare, pospolite szaty. Ty pachole młode, nie upajaj się frazesem, jeno przystępuj do komunii czynów, a tam znajdziesz to, co od najwytworniejszej formy doskonalsze: ton szczerzy, namiętny.

Wstańcie czyny moje - czyny dobre, chociażby najpospolitsze, ale dobre! Czekają na ciebie, bylebyś chciał je dojrzeć. Nie wytykam ich palcem, tak samo jak nie mówiłem ci, co ideałem twoim będzie. Wierzę, iż na barki swoje biorąc ciężar wielkiej ambicji i imienia, a uzbroiwszy serce w zapał i poczucie krzywdy cudzej, że zagłębiając wzrok swój w księgi żywota społecznego, które wtedy przemówią głosem namiętym, odróżnisz małą ideę od wielkiej, wielką od większej jeszcze, a ta sojusznica skieruje cię na ścieżki najwydajniejsze czynu.

Na tę drogę błogosławię cię każdym czynem twoim, w idei czystej poczętym: twoim pospolitym, najpospolitszym czynem nawet, a tym snadniej wielkim rąk twoich dziełem. Idź w zgiełk nieprawości i siew życia rzucaj dokoła, bo tylko czyny są życia zwiastunem.

IX

DŁUŻNIKIEM JESTEŚ!

Pacholę szczęśliwe, któreś w życiu swoim nie zaznało męczarni głodu ani nie pożerało w oknach kramiku zgniłych łakoci okiem pożądlivym, mroźnej nocy nie drżałoś z zimna otulone w łachmany, nie skowyczałoś z bólu w kącie brudnej izdebki, skatowane przez pijaka-ojca! Uczęszczasz do szkoły i nauczyciel ani razu nie rzucił ci w twarz obelgi, iż cuchniesz od brudu, nie wchłaniasz w siebie miazmatów zbrodni, zatruwających lata młodociane tych, co nie z ojców na świat przyszli, jeno z pyłu przydrożnego, siostra twoja nie będzie o zmroku tułała się po zaułkach i za pieniądze nie obnaży wdzięków swoich przed nieznanym przechodniem. Odrośłoś zaledwie od ziemi, a już odsłonił się przed tobą uroczy świat Ideau: książka opowiada ci o męczennikach myśli, których hartu nie złamały płomienie stosów, o wytrwałych pionierach dróg nowych, co w lodach dalekiej północy szukają uspokojenia lub niosą żar swój w gorące strefy południa. Po główce twojej snują się rojenia o imieniu i o sławie, o zagrzewaniu serc ludzkich i budzeniu umysłów. A nikt nie będzie urągał tym snom złotym i nie rzeknie:

*...w parciankach będziesz chodził,
U pługą, chłopski synu!*²⁶

²⁶ Fragment wiersza Marii Konopnickiej „A czegoż rżysz po rosie” (przyj. redaktora niniejszej edycji).

Tak, ty pragniesz budzić rzeszę gnuśnych a leniwych duchów, świadom, że odsłaniając krzywdy żywota ludzkiego ściągniesz na siebie nienawiść tych, co krzywdą i z krzywdy żyją. Na myśl samą o przyszłym czynie serce twoje silniej uderza, w głowie się pali. Ale marzycielu pacholęcy, czyś rozejrzał się uważnie w strasznej księdze cierpień i nieprawości ludzkich? Tam, w tych foliałach, jest rozdział, w którym o sobie znajdziesz opowieść. Albowiem dziwnie się splotły rzeczy na tym świecie naszym: ty, któryś jeszcze nie doświadczał dróg własnych, który śnisz o tym, ażeby orać ziemię ojczystą pod posiew prawdy i szczęścia, pozostawiłeś już, jak okręt na morzu, długą smugę za sobą - smugę krzywd i wyzysku.

Wierz mi: za tobą ciągnie się smuga długa krzywd, a wyrządziłeś je istnieniem swoim, smuga długów, które zaciągasz codziennie od chwili przyjscia na świat.

Oto masz czym głód swój uśmierzyć, zarówno głód ciała, jak ducha. Rówieśnicy twoi liczni łakną zaś kawałka chleba powszedniego, a duch ich nawet nie ocknął się z bezwładności sennej niemowlęcia.

Marzysz o czynach wielkich, o tym, jak z towarzyszami rojeń swoich opasziesz wspólnymi ramiony ziemskie kolisko. A tłumy pacholąt istnieją na świecie, które zaledwie coś dosłyszały, iż książka istnieje.

Twoja krew młoda ścina się w tobie na myśl jedną, iż zniewaga może cię dotknąć. Inni w wieku twoim doświadczyli pokus zbrodni ohydnej i w pokorze sfornej nauczyli się milczeć, gdy ktoś im policzek wymierzy.

Ty, pacholę wrażliwe, świadome jesteś tych posępnych rozdźwięków życia. Ale czy zastanowiłeś się nad tym, iż w tej nędzy, dokoła ciebie rozpostartej, w tej ciemnocie i wreszcie w tej hańbie tkwią korzenie istnienia twój, twego zapału, marzeń i wzlotów?

Wiedz, że podwoje świątyń sztuki i nauki dlatego stoją przed tobą otwarte, a świat Ideału odsłonił swoje powaby, ponieważ inni ciemnotą swoją i nędzą okupili dostatek domu twój, żmudnym zaś i ciężkim wysiłkiem opłacają poloty twego ducha. Od wczesnych dni życia swego przywłaszczasz to, co nie było twoje. Gdy ssałeś pierś mamki swojej, odbierałeś ubogiemu niemowlęciu jego matkę, jej mleko i pieszczoty, i pozbawiałeś złotych snów dziecinę na łonie rodzicielki. Wychowałeś

się z daleka od posępnych widoków hańby, bo jak tuman wieczorny pokrywa przepaści górskie, tak zamożność rodziców twoich odsunęła pokusy. Ale czy na ustach twoich zagościło kiedykolwiek pytanie, gdzie tkwią źródła dostatków twoich: tego, że mamkę miałeś i że do szkół uczęszczasz, że wreszcie rozporządzasz wczasami na wzloty ducha i rumieńce zapału?

Pytam się ciebie, bo wiem, iż ci, wśród których wyrosłeś, nie wyłożą ci tajemnic jądła twego i dostatku.

Jedni w gnuśności swojej nawet nie pomyśleli, iż rzecz nie jest tak prosta, jak im się wydaje, inni zaś sami zatykają uszy, ażeby nie powziąć wiadomości o tym, dlaczego mają przed sobą pełne żłoby.

Wiedz więc, młode pachole, w twoim życiu nie było ani jednej chwili, w której syn chłopski, co w parciankach u pługach chadza lub dni swoje spędza w niezdrowych murach fabryki, nie miałby prawa rzec do ciebie: nie zabierasz mi wprawdzie wołu ani ośła, bo nie posiadam tych stworzeń, ale z pracy mojej i nędzy żyjesz, pracą tą i nędzą tuczysz ciało swoje i kształcisz ducha swego. Tak, śnisz o młodości, co nad poziomy ulata, ale śnisz dlatego, że za cenę krzywdy mojej uprzątano ciernie spod nóg twoich. Jesteś jak powój, który czepia się krzaku, soki z niego wysysa i pcha się po nim ku słońcu, ażeby wreszcie tam w górze, ponad koronę krzewu, kwieciami wonnym się pokryć.

Jesteś dłużnikiem, wielkim dłużnikiem ludu pracującego. Zaciągałeś dług ten w dniach niemowlęctwa swego, przysparzasz go dzisiaj i będziesz to czynił aż do dnia twego ostatniego. Jeszcze raz wołam do ciebie: dłużnikiem jesteś! Gdybym mógł, wziąłbym rozżarzone do białości żelazo i przyłożyłbym je do twego sumienia: niechaj jak wąż do ziemi przygwożdżony wije się w bólach obrachunku i jak potępieniec rzuca się w świadomości swego grzechu społecznego. Te męczarnie skruchy, te konwulsje wstydu może wyzwoliłyby ducha twego z nieprawości, w której żyjesz, i oswobodziłyby cię od gestów i pożądań krzywdziciela.

Dłużnikiem jesteś! Nie będziesz więc żądał od ludu wdzięczności, iż z nim jesteś, a sprawy jego broniąc wyrzec się musiałeś zaszczytów i dostatków. Ani znużony pracą swoją w Winnicy społecznej, tą pracą, którą jako sport traktowałeś, nie odwrócisz się z przekleństwem na ustach:

*...byłeś mi bożyszczem, o tłumie,
Wiarę mą trawił twój żołądek wraży,
Dziś moja miłość już zgiąć się nie umie
Na stopniach twoich bezbożnych ołtarzy²⁷.*

Dłużnikiem jesteś! Rzucając ci w twarz tę prawdę, nie stawiam tablic przed tobą, co czynić będziesz, ażeby dług swój spłacić. Odpowiedź na to znajdziesz gdzie indziej, gdy zdjęty skruchą lub żądny czynu zaczniesz jej poszukiwać. Pragnę jednego tylko: oto ażebyś pamiętał, iż z krzywdy zrodzon jesteś i że krzywdą cudzą tuczyłeś się dotychczas.

Na drogę życia twego błogosławiłem cię dziełem, najpospolitszym, ale dobrym rąk twoich dziełem. Teraz pobłogosławię cię czynem, który począł się w świadomości początków twoich społecznych, a dojrzał wśród skruchy, że dłużnikiem jesteś.

²⁷ Fragment utworu „W ciemności schodzi moja dusza” Jana Kasprowicza. Pierwszy wers w oryginale brzmiał: *Byłeś mi dawniej bożyszczem, o tłumie!* (przyp. redaktora niniejszej edycji).

X

DOKĄD BĘDZIESZ ZMIERZAŁ!

Inni dają ci tablice przykazań, zadowoleni, że usta twoje będą je powtarzały. Ja pragnąłbym treść ich wyryć w sercu twoim, bo nie chciałbym, abyś jako łuku używał języka swego do wyrzucania z siebie rzeczy, które nie są w tobie ani tobą. Tamci poprzestają na tym, ażeby zrobić z ciebie rzemieślnika, który jak jaskółka lepi bezwiednie gniazdo swoje, tak on kształtowałby życie dokoła siebie. Ja zaś chciałbym, ażebyś był świadom dróg swoich i celów, a znalazłszy się na wyłomie, sam jeden bronił pozycji, choć inni z niej zesłi, bo bez rozkazu nie wiedzą, co czynić. Mówiłem ci, że dłużnikiem jesteś, albowiem wtedy znajdziesz zastępy swoje; obdarzyłem cię wielką ambicją, bo naówczas samotny wytrwasz na stanowisku; położyłem ci na czole piętno twoje imienne, ażebyś nie chował się za plecy cudze.

Błogosławiłem cię na dni twoje przyszłe upominkami, które na kark twój położą się ciężkim krzyżem. Nie ku wczasom gnuśnym, nie ku cnotom żywota spokojnego wyciągną się drogi twoje, jeno pójdą przez głogi cierniste, przez niejedno zaparcie się chuci i niejeden głód ciała.

Patrz, droga ta twoja ciernista biegnie coraz wyżej i wyżej ku jutrzni promiennej. Tam, jako kres istnienia człowieczego, Zarathustra umieścił swego nadczłowieka. Wierz mi, ideał to piękny i wzniosły. Tak, tam, na krańcu dalekim, w złocistych brzaskach przyszłości unosi się nadczłowiek. To znaczy: człowiek wielką dumą możny i wielką ambicją potężny, obdarzony gorącym ukochaniem imienności swojej i walczący o to, co w nim jest. A w tej osobowości jego żywiołem zasadniczym jest wielka wrażliwość na ból każdy i każde cierpienie: poświęci szczęście swe

własne, byleby go nie okupić krzywdą cudzą. Nie wielka bestia żarłoczna, która jak drapieżca czworonożny krwią świeżą się opija, a po każdej uczcie konwulsjami bólu przyprawionej potrząsa tym wspanialej grzywą i tym głośniejszy ryczy; nie zwierzę, które łaknie ćwiczenia kłów swoich i pazurów, krzywd ludzkich nigdy nie syte, jeno człowiek pomny oblicza swego ludzkiego, wielki szermierz praw osobowości każdej. A nade wszystko dobry, bardzo dobry człowiek...

Na dni żywota twego błogosławiłem cię rzeczami, które dla zaprzanińców ducha są przekleństwami. Teraz, po raz ostatni, obdarzam cię jeszcze jednym upominkiem: wielką wiarą w tę przyszłość, wielkim ukochaniem ideału nadczłowieka. Ale pamiętaj: ów nadczłowiek tylko wtedy zejdzie na świat, kiedy znikną stosunki, co braci twoich i siostry twoje obdzierają z poczucia imiennosci i zamieniają w istoty połowiczne i w ćwierćludzi - w żyjące dodatki do maszyny lub zagonu.

* * *

O Matko-Polko, na drogi najeżone cierpieniami, na głody ciała i katusze ducha, pomiędzy złorzeczenia krzywdzicieli i wściekłością drgające dłonie nierządników, prowadzę syna twego. Nie obiecuję mu ani pokłasku gawiedzi, ani wczasów spokoju. Może dziecku swemu opowiadałaś niegdyś klechdę, jak królewicz powierza siebie orłowi, który niesie go po wyżynach niebosiężnych. Ale ptak łaknie jadła: świeżego, krwią ciepłą ociekającego ścierwa. Królewicz wyrzywa z ciała swego kawał mięsa po kawale... Syn twój tak samo będzie znaczył drogi życia swego. Przyszłość cierniową roztaczam przed dziecięciem twoim, któremu w miłości macierzyńskiej pragnęłabyś spod nóg usunąć nawet głaz najmniejszy. A po śmierci - otóż nawet po śmierci nie będę kładł wawrzynów na jego grobie, jeno prosty napis położę: tutaj spoczął syn twój, który ukochał człowieczeństwo swoje.

O Matko, oczy twoje łzami zachodzą, z piersi wydobywa się jęk stłumiony. Pojmujesz, że na męczennika pomazałem syna twego. Ale nie tylko matką jesteś. Jesteś córą kraju, w którym od dawna powiedziano do matki: wcześniej mu ręce okręcaj łańcuchem, do taczkowego każ zaprzęgać wozu.

Jedno ci przyrzekam: syna twego nie wyrwę z objęć twoich przedwcześnie, w tym wieku, w którym gdy się w głowie pali, pacholę mniema, że to świat się pali. Dziecko całą zapalną swego mocą rwie się do boju i umie jak bohater umierać, ale gdy miasto sławy stanie w obliczu powolnego czynu, gdy w pomrokach nocy nie dostrzega brzasków dnia, naówczas daje się podbić zwątpieniu i rychło gnuśnieje. A nade wszystko jest samym sobą, to jest dzieckiem, które rzecz poważną jako zabawę traktuje, żądne ruchu i gwaru. Wyrzecz się ideałów, gdy o nie trzeba bez walki walczyć, a bez sławy życie pędzić. Wierz mi, Matko, nieszczęsne to kraje, których historię dzieci muszą robić. Mnie zaś mężów potrzeba, którzy by jak dęby stuletnie byli wytrzymali jednako na pomruki burzy i ciche, długie, beznadziejne słoty. Jeszcze raz powtarzam: mężów, nie zaś dzieci mi potrzeba!

WYCHOWANIE DO ŻYCIA W SPOŁECZEŃSTWIE

Posłowie wydawcy

Oddajemy w ręce Czytelnika szczególną książeczkę szczególnego autora. Ludwik Krzywicki to postać, której pobieżnie, lecz elementarnie rzetelnie zreferowany życiorys zająłby niewiele mniej stron, niż tekst „Takimi będą drogi wasze”²⁸. Jego długie życie (1859-1941) wypełniały aktywność publiczna i służba społeczna od czasów nastoletnich po zgon. Każda z form tejże aktywności naznaczona była wytrwałością, a co za tym idzie - wieloletnim, konsekwentnie narastającym dorobkiem. Znacomity uczoney - badacz przeszłości i terażniejszości społeczeństw, „ojciec” socjologii na polskim gruncie, bez cienia dyletanctwa podejmujący tak różne obszary tematyczne, jak obyczajowość ludów pierwotnych i nowoczesna statystyka administracyjna, żeby wymienić tylko dwa przykładowe spośród wielu. Popularyzator oświaty, zaangażowany w wiele działań mających na celu umożliwienie słabszym, uboższym i zaniedbanym członkom społeczeństwa czerpanie z kulturalnego i naukowego dorobku ludzkości - same nazwy niektórych spośród tych inicjatyw

²⁸ Podstawowe informacje biograficzne o Krzywickim można znaleźć choćby w Internecie. Większą dawkę wiedzy na ten temat zawierają m.in.: Tadeusz Kowalik, Henryka Hołda-Róziewicz, *Ludwik Krzywicki*, Wydawnictwo Interpress, Warszawa 1976; Tadeusz Kowalik, *Krzywicki*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1965; najbardziej rzetelnym, choć dzisiaj trudno dostępnym omówieniem życia i dorobku Krzywickiego pozostaje wciąż tekst: Konstanty Krzeczkowski, *Zarys życia i pracy Ludwika Krzywickiego*, w: „Ludwik Krzywicki. Praca zbiorowa poświęcona jego życiu i twórczości”, Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1938. Nie wymieniam pozycji wycinkowych, które poświęcono poszczególnym aspektom dorobku, okresom życia czy dziedzinom zainteresowań Krzywickiego - jest ich co najmniej kilkanaście.

mówią wiele o jego aktywności: Uniwersytet dla Wszystkich, „Poradnik dla samouków”, Towarzystwo Kursów dla Dorosłych Analfabetów itp. Myśliciel, a w mniejszym stopniu także działacz lewicowy (w czasach, gdy wiązało się to ze sporym ryzykiem - tylko dłuższych pobytów Krzywickiego w więzieniu było pięć, a rewizji i aresztowań o wiele więcej), propagator ideałów socjalistycznych, jeden z prekursorów marksizmu w naszym kraju, adept materializmu historycznego, jako kluczowej metody analizy dziejów i procesów społecznych. Człowiek pióra - jego prace naukowe można liczyć w wielu dziesiątkach, rozprawy ideowopolityczne w setkach, a publicystykę w liczbach jeszcze większych. I wreszcie, współtwórca i organizator instytucji łączących te wszystkie wymiary - czyli rzetelną naukę, oświatę i prospołeczno-lewicowy etos - mianowicie Wolnej Wszechnicy Polskiej oraz Instytutu Gospodarstwa Społecznego.

Wszystkimi z tych dróg poruszał się przy tym Krzywicki tak, jak przystało na umysł wielki, czyli niepokorny - często z innymi, lecz nigdy w stadzie. Dwoje biografów pisało słusznie o „jego żywiołowej niechęci do zadowalania się ustalonymi formułkami, nie tylko konserwatywnego, ale i ultraradykalnego charakteru”²⁹. Zaświadczają o tym liczne fakty z jego życia i reakcje „ortodoksów” na te wydarzenia czy postawy. Wśród owych faktów są okoliczności powstania książeczki, którą trzymacie w rękach. Pokróćce wyjaśnia je sam autor w przedmowie, trzeba jednak powiedzieć ciut więcej i konkretnie. „Takimi będą drogi wasze” powstał jako krytyczna reakcja na strajk młodzieży szkolnej, zainicjowany w początkach roku 1905, a przygotowywany i dyskutowany w burzliwej atmosferze już kilka miesięcy wcześniej. Polityczne wrzenie ogarniało wówczas wielu Polaków, w powietrzu wisiała już zapowiedź rewolucji 1905 roku, a warszawska młodzież stanowiła tu swoistą awangardę, stymulowaną przez nielegalne partie socjalistyczne. Jednak Krzywicki, choć związany wówczas od mniej więcej ćwierci wieku z przeróżnymi inicjatywami krytycznymi wobec realiów „domu niewoli”, jaki stanowił zabór rosyjski, stanął w roli niewdzięcznej, studząc rozpalone głowy młodszych rodaków. Swoje stanowisko wyjaśniał we wspomnieniach,

²⁹ T. Kowalik, H. Hołda-Rózewicz, op. cit., s. 146.

opublikowanych już po śmierci: „Rozpatrywano sprawę strajku. Ja zabrałem głos, mówiąc ze stanowiska nierozpraszczenia sił i poczekania na decydujące poruszenie polityczne zarówno u nas, jak i w Rosji”³⁰. Można tu, jak niektórzy komentatorzy, wietrzyć uwiad lewicowego pryncypializmu³¹, można też wszakże, niekoniecznie zgadzając się z ówczesnym stanowiskiem Krzywickiego, rozpoznać problem w świetle jego słów, a przede wszystkim poglądów. Te poglądy, zwane marksizmem, kazały mu wówczas być ostrożnym wobec nieprzemyślanej, hurrarewolucyjnej akcji pospiesznie gromadzonych nastoletnich „oddziałów bojowych”.

³⁰ Ludwik Krzywicki, *Wspomnienia*, tom II, Czytelnik, Warszawa 1958, s. 398.

³¹ Czynił tak m.in. Henryk Holland, pisząc o tym okresie, iż „Jest to dobitne świadectwo - przejściowego zresztą w tym wypadku - załamania się w dniach rewolucji postawy socjalistycznej Krzywickiego, jego ówczesnego zbliżenia do polityki żywołów mieszczańskich”; Henryk Holland, *Posłowie*, w: L. Krzywicki - „Wspomnienia”, tom III, Czytelnik, Warszawa 1958, s. 474. Krzywicki, jeden z prekursorów marksizmu i wieloletni propagator materializmu historycznego, przez całe dorosłe życie człowiek lewicy, niejednokrotnie padał ofiarą tego rodzaju zabiegów lustrujących jego „prawomyślność”. Już w roku 1923 komunista Stefan Rudniański poświęcił mu artykuł, w którym krytykował nie tylko postawę Krzywickiego podczas rewolucji 1905 roku, ale także w latach I wojny światowej i później: „[...] najwybitniejszy niegdyś marksista polski zatraci zupełnie podczas wojny światowej poczucie rzeczywistości społecznej i politycznej, dając posłuch złudzeniom aktywistycznym. [...] »Złudzenia demokratyczne« przesłaniają dawnemu krytykowi wartości burżuazyjnych całkowite bankructwo ideologii mieszczańskiej, zamach na te »złudzenia« wydaje mu się dziś targnięciem na podstawowe zasady współżycia ludzkiego”; S. Rudniański, *Ludwik Krzywicki*, „Kultura Robotnicza 17 II 1923, cyt. za: Henryk Holland, *Ludwik Krzywicki - nieznanym*, Książka i Prasa, Warszawa 2007, s. 225. Jeszcze w roku 1965, gdy znany z początków PRL „pryncypializm” ocen już nieco zelżał, rozliczał Krzywickiego ze stosunku do rewolucji październikowej Tadeusz Kowalik: „Na rewolucję socjalistyczną, głosi Krzywicki, jeszcze nie czas. Nie dojrzały do tego siły wytwórcze, nie dorosła klasa robotnicza. Bolszewicy działają przeciw prawom historii, dlatego ich dzieło skazane jest na zagładę... [...] Przez pryzmat tego dogmatu politycznego i teoretycznego patrzy Krzywicki na Rosję rewolucyjną i niewiele może zrozumieć z dokonujących się wydarzeń. Przewrót dzisiejszy - pisze - skutecznie nie tyle robotnik fabryczny, ile żołnierz-wykolejeniec. Wytwórczość w Rosji spadła niesłychanie. Okazało się, że robotnik nie dorósł do produkcji zsocjalizowanej i częściowo jest jej grabarzem - oto tezy jego poglądu na rewolucję rosyjską, świadczące o tym, jak mało dostrzegło wytrawne oko socjalistycznego uczonego [...]”; T. Kowalik, *Krzywicki op. cit.*, ss. 32-33.

To wszystko nie ma dziś wielkiego znaczenia, i nie miało go już ledwie kilka lat po tamtych wydarzeniach. Po rewolucyjnym wrzeniu (strajk odbył się wbrew przestrogom Krzywickiego) pozostała bowiem publikacja ponadczasowa i dlatego warta uwagi do dzisiaj, gdy dawno przebrzmiały ówczesne spory taktyczne. „Książka to niezwykła. Bynajmniej nie moralizatorska, przepełniona własnym odczuciem życia, przepełniona wiarą w walkę ofiarną o lepsze jutro. Książka budząca ideały i ukochanie ideałów, które wymagają czynu i ofiary, czystego serca i wielkiego entuzjazmu. [...] Istotnie była ewangelią czynu” – pisał po latach Konstanty Krzeczkowski³². To zbiór zarazem różnych przestróg przed podejmowaniem aktywności pochopnej, motywowanej egocentryzmem i nastawionej na poklask, jak i zachęt do przemyślanej, systematycznej, wspartej pracą intelektualną działalności wyzwolenczej. Zachęt do walki na serio, a walka taka jest przecież przeciwieństwem słomianego zapału, egzaltacji i chwilowych emocji. Ów właśnie, kluczowy, a przez domorosłych lustratorów pomijany, wymiar przesłania „Takimi będą drogi wasze” akcentował Tadeusz Kotarbiński, jeden z uczniów Krzywickiego, w przedmowie do trzeciego wydania: „Młodzi, jak to młodzi, garnęli się do hasła szlacheckich, do walki o wyzwolenie narodowe, o sprawiedliwy ustrój społeczny, ale zarazem rozpierała ich żywiołowa pasja życia i użycia, niejeden z nich miał możliwość indywidualnego wywyższenia się z czasem, niejednemu imponował nietzscheański wzorzec »nadczołowieka« i w ogóle wzorzec władczego indywidualizmu [...]. Do tych właśnie chłopców, zasobnych jednak w pozytywne i negatywne potencje, zwraca się starszy ich przyjaciel ze swoim wezwaniem. [...] Chce skierować ambicje ku zamiarom istotnie wielkim, wzbudzić chęć uczestnictwa w bohaterskiej walce ze złem społecznym, wstrząsnąć sumienia żywym uświadomieniem tego, co winien jest młodzieniec wykształcony ogółowi ludzi pracujących...”³³. Inny z autorów stwierdza, iż Krzywicki „Pragnął [...] wstrząsnąć sumieniem młodzieży i przypomnieć jej o obowiązkach

³² K. Krzeczkowski, op. cit., s. CXIX.

³³ Tadeusz Kotarbiński, *Słowo wstępne*, w: L. Krzywicki - „Takimi będą drogi wasze”, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1958, ss. 8-9.

względem ludzi pracy. Wskazówki zawarte w szkicach przeznaczone były dla młodzieży ze szkół średnich, która - jak wiadomo - rekrutowała się przeważnie ze sfer zamożniejszych”³⁴.

Cykl tekstów prasowych, a następnie broszura Krzywickiego miały kontekst nie tylko polityczny, związany z wrzeniem wśród uczniów i strajkiem szkolnym, nie tylko etyczny, przypominający młodzieży o obowiązkach wobec klas i warstw znajdujących się w gorszym położeniu. Na przecięciu tych wymiarów wyrastał także kontekst światopoglądowy, dotyczący popularnych wówczas poglądów i filozofii. Wspominał o nich w cytowanym fragmencie prof. Kotarbiński, przywołując nazwisko Fryderyka Nietzschego. Tekst Krzywickiego wprost nawiązuje do ówczesnej popularności tego myśliciela i stworzonych przez niego pojęć, symboli i wartości. Autor „Takimi będą drogi wasze” niejako „uspołecznia” nietzscheanizm, wskazując swoim czytelnikom, iż rzeczywistą postawą spod znaku „nadczołowieczeństwa” w realiach narodowej niewoli i społecznego wyzysku nie powinny być pycha, duma i indywidualny rozwój, lecz służba słabszym, solidarność z pokrzywdzonymi i wspieranie ich walki. „Nadludzie” zaś to nie pojedynczy egocentryczni herosi, dążący do celu choćby i po trupach, lecz społeczeństwo wolnych i równych, społeczeństwo wspierające tych bliźnich, którzy z powodu przypadku, wypadku, przynależności klasowej i przeróżnych innych przyczyn nie mogą w pełni rozwinąć skrzydeł człowieczeństwa. Krzywicki mówi tu niemal wprost: masz więcej (zasobów materialnych czy symbolicznych), więc masz większe obowiązki. Andrzej Mencwel stwierdza, iż dziełko „odwołuje się do »rozkaznika wewnętrznego«, a więc do kategorycznego imperatywu moralnego Immanuela Kanta, a cała prawie dramaturgia tekstu wokół wzmocnienia kategoryczności tego imperatywu się rozgrywa. Ten, kto wybrał etykę obowiązku, jest skazany na walkę ze swą słabością i oporem świata [...]. Ta heroistyczna etyka byłaby tylko formalna, gdyby jej rzecznik rozróżniając maksymę wewnętrzną i prawo moralne wdał się następnie w zawiłą analitykę ich wzajemnych relacji.

³⁴ Józef Miąso, *Ludwik Krzywicki (działalność i ideologia oświatowa)*, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1964, ss. 101-102.

Poszedł jednak bliższą doświadczeniu osobistemu drogą, aby konkretną treścią nasycić swoje wskazania moralne. Samorzutne i samocelowe świadczenie obowiązkowi moralnemu wtedy bowiem dopiero jednoznacznie się wypełnia, kiedy zdecydowanie wybieramy stronę społecznie upośledzonych³⁵.

Ostatecznie idzie bowiem o człowieka. I o tego z nizin, któremu trzeba pomóc powstać z kolan, i o tego z wyżyn, dla którego owa pomoc innym to sprawdzian. Nie będzie nowego społeczeństwa bez wyzwolenia w ludziach takich postaw, pierwiastków i instynktów, które przewyżczą stare nawyki, ukształtowane w złym ustroju. Jakkolwiek Krzywicki jest zwykle postrzegany jako marksista ortodoksyjny, odległy od tego specyficznego nurtu polskiej lewicy (symbolizowanego przez Edwarda Abramowskiego), który głosił współważność, a nawet prymat przeobrażeń duchowych nad zmianami polityczno-ustrojowymi, to i on nie przegapił w doktrynie socjalistycznej „luki” dotyczącej postaw człowieczych. Bardzo trafnie wychwycił ten aspekt dorobku Krzywickiego jeszcze za jego życia Aleksander Hertz (a po kilku dekadach konstatację Hertz przypomniawszy Andrzej Mencwel, któremu zawdzięczam ten trop), pisząc: „Zachodzi wyraźny rozdźwięk pomiędzy postępowaniem technologicznym a postępowaniem, jak go nazywa Krzywicki, antropologicznym. Wyrównanie tej sprzeczności nie jest wcale sprawą łatwą. Jakkolwiek kapitalizm, w którym zawarło się najwyższe stadium technicznego postępu, mieści w sobie warunki powstawania nowego ustroju, zdolnego wyrównać ów zasadniczy rozdźwięk i powołuje do życia armię swoich własnych grabarzy, to jednak przynosząc zarazem zwyrodnienie organiczne, stwarza możliwość takiego stanu rzeczy, przy którym zabraknie odpowiedniej dzielności antropologicznej, niezbędnej dla dokonania przebudowy. I na tym tle ukazuje się widmo niebezpieczeństwa grożącego człowiekowi ze strony postępu technicznego. Idee przebudowy społecznej, wyrosłe z podłoża procesu rozwojowego dziejów, mogą nie zostać zrealizowane z powodu zwyrodnienia ludzi, które również jest następstwem tego

³⁵ Andrzej Mencwel, *Etos lewicy. Esej o narodzinach kulturalizmu polskiego*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1990, ss. 53-54.

samego wątku rozwojowego. Proces przechodzi tu antynomicznie, stwarzając zarazem konieczność przemiany, jak i okoliczności, które zdolne są możliwość tej przemiany przekreślić”³⁶. Gra toczy się o każdego człowieka z osobna - i jest to zarazem gra o całą społeczność, w Polsce i poza nią. Niniejsza broszura to zatem drogowskaz w wędrówce ku światu lepszemu niż zastany.

* * *

Obecne wydanie bazuje na drugiej osobnej, a trzeciej w ogóle publikacji tych tekstów. Po druku poszczególnych rozdziałów w „Ogniwie” i „Kulturze” w latach 1904-1907 pierwsze zbiorcze wydanie miało miejsce w roku 1908 pt. „Sic itur ad virtutem” (co w wolnym tłumaczeniu oznacza „Tędy droga do zacności”). Po dwudziestu latach książeczka została wznowiona z nowym tytułem - i to właśnie wznowienie posłużyło nam za punkt wyjścia w pracach redakcyjnych³⁷. Kolejne 30 lat później ukazało się trzecie wydanie książkowe. Niniejsze jest czwartym tego typu, a piątym w ogóle.

Od ostatniej edycji „Takimi będą drogi wasze” minęło zatem 55 lat. Nie ma potrzeby udawać, że dla dzisiejszej młodzieży, i w ogóle dla ludzi współczesnych, jest to lektura przystępna. Już dla czytelników pierwszych wydań tekstu stylizacja ni to biblijna, ni to naśladowująca nietzscheański patos mogła się wydać archaiczna i niełatwa w odbiorze. Od tamtej pory problem bez wątpienia uległ pogłębieniu. Przygotowując niniejszą edycję dołożyliśmy wszelkich starań, aby zawarte w tekście archaizmy, aluzje i nawiązania literackie wyjaśnić czytelnikowi w przypisach, a polszczyznę uczynić zrozumiałą. Oczywiście nie oznaczało to ingerencji nadmiernych - świadomie zastosowana przez autora stylizacja pozostała bez zmian, jak nakazuje dobry obyczaj edytorski.

* * *

³⁶ Aleksander Hertz, *Ludwik Krzywicki jako historyk rozwoju społecznego i kultury*, w: „Ludwik Krzywicki. Praca zbiorowa...” op. cit., s. 83. Mencwel przywołuje ten tekst Herta w przypisie nr 7 do II rozdziału „Etosu lewicy”, poświęconego Krzywickiemu.

³⁷ Ludwik Krzywicki, *Takimi będą drogi wasze*, Nakładem Zrzeszenia Uczestników Studium Pracy Społeczno-Oświatowej, Warszawa 1928.

Wznawiamy ten tekst nie tylko w poczuciu obowiązku przypomnienia ważnego elementu prospołecznego dorobku naszych poprzedników. Uważamy, że to nie tylko zabytek i wspomnienie z odległej przeszłości. Wezwanie skierowane przez Krzywickiego do młodych (i nie tylko do nich) jest aktualne do dziś, kto wie, czy nie bardziej niż wówczas. Wtedy bowiem znacznie częściej kierowano do młodzieży wezwania dotyczące służby społecznej, solidarności ze słabszymi, udziału w ulepszaniu życia zbiorowego nawet kosztem części własnych korzyści i przywilejów - i wezwania takie trafiały nieraz na podatny grunt. Dzisiaj jest zgoła inaczej - wezwania dotyczą wyłącznie indywidualnych karier, „urządzenia się”, czubka własnego nosa, w najlepszym razie „rodziny na swoim”. Postawy inne są traktowane jak lekkomyślność; nawet tak mało buntownicze i solidarystyczne z nich jak wolontariat w organizacjach pozarządowych rzadziej wynikają dzisiaj z potrzeby serca młodych niż z oczekiwania „samorealizacji” czy stosownego wpisu do CV w ramach „ścieżki kariery zawodowej”.

Idee i postulaty Krzywickiego wydają się być z innej epoki, a chronologicznie rzecz biorąc, są właśnie takie - ale naszej epoce są one równie, a może i bardziej potrzebne niż ówczesnej. Z takim przekonaniem zachęcamy do lektury.

Remigiusz Okraska

Czy lewica to PZPR, UB, łagry, Stalin, „dzieła Marksa i Lenina”?

Czy socjalizm to ZSRR, Bierut, Gomułka i Moczar?

Czy „polska droga do socjalizmu” to cukier na kartki,
cenzura i strzelanie do robotników?

Lewicowo.pl

Pierwszy i jedyny portal internetowy
poświęcony tradycjom i dorobkowi
polskiej lewicy demokratycznej,
patriotycznej i niekomunistycznej

www.lewicowo.pl

- Abramowski • Daszyński • Limanowski • PPS • spółdzielczość
- związki zawodowe • Moraczewski • Mickiewicz • Brzozowski
- Thugutt • Sempołowska • Żeromski • Krahelska • Hołówko
- Ossowski • Zaremba • Ciołkoszowie • Próchnik • Pragier
- Zygielbojm • Barlicki • Perl • Niedziałkowski • Krzywicki... **i wiele**
innych materiałów. Kilka razy w tygodniu nowe teksty,
w tym unikatowe, nie wznawiane od kilkadziesiąt lat.

poznaj inną lewicę!

NOWY BYWATEL

**Kwartalnik na rzecz sprawiedliwości społecznej,
niezależny od partii i grup interesu.**

Dostępny w prenumeracie, salonach prasowych (Empik, RUCH)
oraz w wersji elektronicznej (epub, mobi, pdf).

www.nowyobywatel.pl



kompletne wydanie dostępne online
(dla prenumeratorów)



kanały RSS
(aktualności, opinie, wywiady)



możliwość logowania za pomocą
konta na Facebooku



dostępny na czytniki eBooków

tel. 42 630 22 18 • e-mail: biuro@nowyobywatel.pl

Miej ambicję!

Pamiętaj coś winien
godności swej ludzkiej!

W czynów stał uderzaj!

Bądź dumnym!

Zapału nie będziesz trwonil!

Miej
imię!

Ćwicz serce!